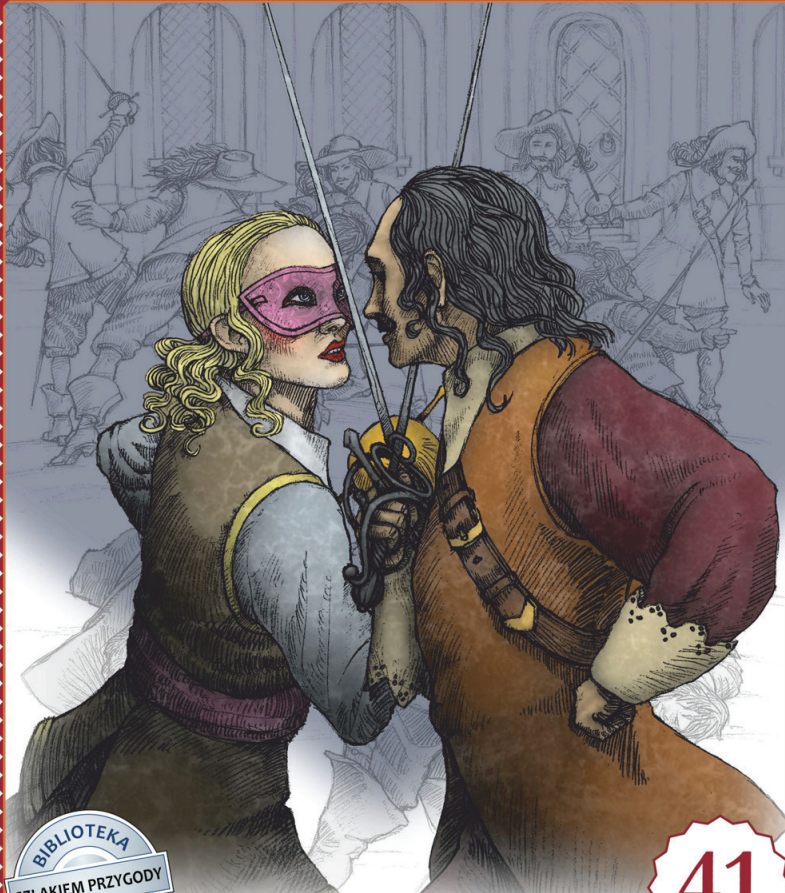




Michel Zévaco  
**BOHATERKA**

Tom 1



**41**

ISBN 978-83-66980-45-7 (całość)  
ISBN 978-83-66980-46-4 (tom pierwszy)

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA  
SZLAKIEM PRZYGODY**

**Michel Zévaco**

**BOHATERKA**

**Część pierwsza**



Michel Zévaco urodził się 1 lutego 1860 roku w Ajaccio na Korsyce. Swoje chłopięce lata spędził w internacie, w 1878 roku zdał maturę. Następne cztery lata spędził w wojsku, którego szeregi opuścił jako podporucznik dragonów. W lipcu 1886 zamieszkał w Paryżu.

Zafascynowany literaturą i polityką, został dziennikarzem, potem sekretarzem redakcji pisma „L'Égalité”, kierowanym wówczas przez rewolucjonizującego socjalistę, Jules'a Roques. W 1889 roku Zévaco wystartował z Ligi Socjalistów – bez powodzenia – w wyborach parlamentarnych. Z powodu zjadliwości swych wypowiedzi w okresie nasilonych zamachów anarchistycznych został kilkakrotnie skazany na pobyt w więzieniu Sainte-Pelagie, np. za „nawoływanie do zabójstwa” w 1890 roku, a także w 1892 za wypowiedź na zgromadzeniu publicznym w Paryżu: „Burżuje zabijają nas głodem; kradnijmy, zabijajmy, wysadzajmy dynamitem; wszystkie środki są dobre, by uwolnić nas od takiego gnicia”.

W roku 1900 Zévaco porzucił dziennikarstwo polityczne, by poświęcić się pisaniu powieści odcinkowych. W tej nowej roli zadebiutował powieścią *Borgia!*, opublikowaną w „La Petite République Socialiste”. Po sukcesie tego utworu stworzył dla tego samego dziennika cieszącego się popularnością bohatera, Pardaillana.

W 1905 roku związał się z dziennikiem „Le Matin”, dzięki któremu stał się wiodącym pisarzem, stawianym na równi z Gastonem Leroux. W latach 1905-1918 „Le Matin” opublikowało dziewięć powieści odcinkowych, z których *Fanfaron* i seria o Pardaillanach były namiętnie czytane przez młodego Jean-Paula Sartre'a. Powieści te równolegle wydało Wydawnictwo Fayarda w swojej serii „Książka Populama”.

Trzeba zaznaczyć, że Zévaco nie porzucił zupełnie dziennikarstwa. Jego nazwisko pojawia się na listach współpracowników literackich dziennika „L'Humanité”.

Podczas I wojny światowej opuścił Pierrefonds, gdzie żył od końca XIX wieku, by zamieszkać w schronisku w Eaubonne w Val-d'Oise, gdzie zmarł na raka 8 sierpnia 1918 roku.

Powieści Michela Zévaco mieszczą się głównie w gatunku literackim „płaszczka i szpada”, a ich fabuła w większości rozgrywa się we Francji w czasie XIV-XIX wieku. Żywa akcja czy ciekawe tło historyczne sprawiły, że utwory Zévaco cieszyły się wielką popularnością nie tylko we Francji, ale także we Włoszech i Rosji. Kilka z nich przeniesiono na ekrany kin.

Do najważniejszych i najlepszych powieści tego pisarza można zaliczyć złożony z dziesięciu tomów cykl *Pardaillanowie* oraz utwory: *Fanfaron*, *Bohaterka*, *Most wspomnień*, *Kochankowie z Werony*, *Buridan*, *Krwawa królowa*, *Nostradamus*, *Ląka kleryków*, *Piękna Florinda*, *Borgia!*. Większość z nich można łączyć w cykle, powiązanych ze sobą za sprawą postaci głównego bohatera.



Michel Zévaco



# BOHATERKA

Wielka powieść płaszcza i szpady

**Część pierwsza**

**Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak**

**Sto piąta publikacja elektroniczna  
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Czterdziesty pierwszy tom serii:  
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału francuskiego:  
*L'Héroïne*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak,  
2022

27 ilustracji, w tym 9 kolorowych: Wojciech Nawrot oraz mapa  
Paryża w XVI wieku © Copyright for the cover and inside  
illustrations by Wojciech Nawrot, 2022

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Janusz Pultyn  
Projekt okładki: Barbara Linda  
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Wydanie I**

**© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2022**


**ISSN 2449-9137**

ISBN ISBN 978-83-66980-45-7 (całość)

ISBN 978-83-66980-46-4 (część 1)

# Rozdział I

## Annaïs<sup>1</sup> de Lespars

 amotny, nieruchomy w olśniewającym wystroju tego wspaniałego salonu, sztywny pod czerwoną suknią, którą pokrywały koronki i diamenty o wartości półtora miliona liwrów<sup>2</sup>, mógł zostać wzięty za jakąś mroczną i wspaniałą postać Philippe'a de Champagne'a<sup>3</sup>, której boleść w tej chwili była wielka, i która nagle wyszła ze złoconej ramy...

Jedną ręką wsparł się o poręcz ozdobionego herbami fotelu, drugą zasłaniał sobie oczy, był bowiem jednym z tych ludzi, przez których wszyscy płaczą, lecz nikt nie może zobaczyć ich łez...

Był jeszcze młody. Jego wąsy i hiszpańska bródka były czarne. Twarz miał subtelną, o ostrych rysach znamionujących siłę charakteru; czoło gładkie i białe. Jego zwykle zachowanie odzwierciedlało wygórowane uczucie, które go prowadziło, czyli dumę.

W głębokiej ciszy marzył i... płakał.

Płakał w ogromnej ciszy swego pałacu zaludnionego lodowatym tłumem pełnym respektu; w ponurym bezgłosiu poskromionego Paryża; w tragicznym milczeniu Francji, której nałożono kaganiec...

Ten człowiek nosił straszliwe nazwisko.

Nazywał się Richelieu<sup>4</sup>!

Palais Cardinal<sup>5</sup> został ukończony dopiero niedawno. W początkach marca 1626 roku miała się odbyć uroczystość jego poświęce-

---

<sup>1</sup> *Annaïs* (Anaïs) – prowansalska i katalońska forma imienia Anna.

<sup>2</sup> *Liwr* – dawna srebrna moneta francuska, dzieląca się na 20 sou i 240 denarów.

<sup>3</sup> *Philippe de Champagne* (1602-1674) – francuski malarz epoki baroku, portretował m. in. kardynała Richelieu'go.

<sup>4</sup> Armand Jean du Plessis de *Richelieu*, książę (1585-1642) – francuski kardynał, mąż stanu.

<sup>5</sup> *Palais Cardinal* (Pałac Kardynalski), obecnie Palais Royal (Pałac Królewski) – pałac położony w centrum Paryża, 150 m na północ od Luwru, siedziba francuskiej Rady Stanu (Conseil d'État), Rady Konstytucyjnej i Ministerstwa Kultury, połączo-



nia po mszy, odprawionej przez samego kardynała. Na mszę tę zaprosił cały dwór, swych przyjaciół, wrogów, słowem wszystkich, by pokazać im swój przepych i olśnić bogactwami.

I oto w tej chwili gderał w myślach:

„Ona nie przyjdzie...! Przez lokaja, jak lokajowi, oznajmiła mi, że nic ją nie obchodzi cała ta ceremonia, ten akt uświęcenia mej potęgi...! Zdruzgotała mnie swą pogardą. Upokorzony, pokonany, zdeptytany przez kobietę, ja, przed którym drży całe królestwo...! Och, moja królowo...! Och, marmurowy posągu...! Z którego nieba mam wykraść święty ogień, który by cię ożywił...? Co mam uczynić? Co przedsięwziąć?! Jaką okryć się sławą, abyś wreszcie mnie dostrzegła...?! Świetlaną przyszłość, radości płynące z bogactwa i nieograniczonej władzy, nawet swoją krew i życie Richelieu by ci oddał za jedno spojrzenie – spojrzenie Anny Austriaczki!<sup>1</sup> To już koniec... ona nie przyjdzie!”

Nagle tuż przy nim jakiś głos szepnął:

– Wasza Eminencjo, Jej Królewska Mość, królowa Francji, przybędzie do kaplicy...!

Kardynał drgnął gwałtownie.

Ujrzał pochylającego się przed nim mnicha o kościstej, kanciąstej głowie, cynicznym, a jednocześnie naiwnym uśmiechu, z bezczelnym spojrzeniem w oczach. Przypominał zawadiakę kryjącego się pod mnisim kapturem. Był to wysoki i chudy kapucyn<sup>2</sup>, na ligę<sup>3</sup> pachnący szpiegiem.

---

ny z francuskim Teatrem Narodowym Comédie-Française; wybudowany w latach po 1624 dla kardynała Richelieu'go, który w testamencie zapisał swój „Palais Cardinal” Ludwikowi XIII; po śmierci Ludwika XIII (1643) do pałacu przeniosła się z Luwru regentka Anna Austriaczka ze swymi synami i kardynałem Mazarinem, i to właśnie wtedy pałac otrzymał obecną nazwę.

<sup>1</sup> *Anna Austriaczka* (1601-1666) – żona Ludwika XIII, królowa Francji; w latach 1643-1661 regentka w okresie małoletniości Ludwika XIV; jej głównym doradcą oraz pierwszym ministrem był kardynał J. Mazarin, który sprawował w tym okresie faktyczne rządy.

<sup>2</sup> Kapucyni (Zakon Braci Mniejszych Kapucynów) – zakon katolicki wywodzący się z kapucynów, założony w 1525 roku we Włoszech przez Mateusza z Bascio; nazwa pochodzi stąd, że mnisi nosili habit ze spiczastym kapturem (wł. *capuccio*).

<sup>3</sup> *Liga* (z fr. *lieue*) – dawna francuska miara odległości, po wprowadzeniu miar metrycznych uznana za odpowiednik dokładnie 4 km.

- Richelieu, błady i drżący, chwycił mnicha za ramię.
- Corignan! Corignan! Coś powiedział...?
  - Powiedziałem, Wasza Eminencjo, że zobaczysz, jak pierwszy raz się do ciebie uśmiecha!
  - Mylisz się! – wyjąkał kardynał.
  - Twierdzę, że jeśli tylko zechcesz, będzie twoja!
  - Mnichu! Mnichu! Straciłeś głowę...!
  - Ejże, Wasza Eminencjo! Brat Corignan dowiódł ci, jak sądzę, że zna się na swoim rzemiośle. Umie patrzeć, słuchać, a przy okazji sam wtrącić słówko...
  - Powiedziałeś jej coś! – zawołał z dreszczem niepokoju Richelieu. – Co mogłeś jej powiedzieć...?
  - Wasza Eminencjo, powracam z Luwru, gdzie widziałem się z panią de Givray, twoją... ambasadorką, akredytowaną przy królowej. Posłuchaj, Eminencjo: Katarzyna Medycejska<sup>1</sup> miała Tuileries<sup>2</sup>; nasz król ma swój Luwr; Maria Medycejska<sup>3</sup> ma Pałac Luksemburski<sup>4</sup>. Jedynie Anna Austriaczka nie ma nic...! Jednak ty, Eminencjo, masz, słyszysz mnie?, masz ten pałac majestatyczny jak Tuileries, obszerny niczym Luwr, elegancki jak Pałac Luksemburski...
  - Och! – wyjąkał rozgorączkowany kardynał. – To jakiś sen...! Gdyby to było możliwe, że ona raczyłaby...

---

<sup>1</sup> *Katarzyna Medycejska* (1519-1589) – włoska księżniczka z rodu Medyceuszy, od roku 1533 żona francuskiego następcy tronu, późniejszego króla Henryka II, po jego śmierci (1559) regentka w imieniu synów, wywierała wielki wpływ na politykę francuską, inicjatorka masakry francuskich hugenotów w noc św. Bartłomieja.

<sup>2</sup> *Tuileries* – pałac w Paryżu usytuowany między Luwrem a Place de la Concorde i Polami Elizejskimi, wzniesiony w XVI wieku dla Katarzyny Medycejskiej; budowany przez najznakomitszych architektów XVI i XVII wieku; przebudowany dla Napoleona I; w poł. XIX wieku wzniesiono pawilony Orangerie i Jeu de Paume; w czasie Komuny Paryskiej w roku 1871 pałac spłonął, zachowały się m.in. pawilony; w roku 1889 na miejscu pałacu założono ogród Tuileries.

<sup>3</sup> *Maria Medycejska* (wł. Maria de Medici, 1575-1642) – królowa Francji z rodu włoskich Medyceuszy, druga żona Henryka IV (od 1600); sprawowała regencję w okresie małoletniości syna, Ludwika XIII.

<sup>4</sup> *Pałac Luksemburski* – zbudowany w latach 1610-1630 przez królową Marię Medycejską pałac w Paryżu; od 1795 roku siedziba dyrektoriatu, a od 1799 do 1800 roku – pierwszego konsula; obecnie siedziba francuskiego senatu.

– Przyjąć go...? Och, Wasza Eminencjo, jesteś genialnym ministrem, ale nie znasz kobiet tak, jak je zna biedny brat Corignan...! Ja również mam swoją politykę, całą na tve usługi. Szepnąłem więc słówko na ucho pani de Givray. Powiedziałem jej... Daję słowo, miałem czelność powiedzieć jej, że ten pałac, budzący podziw całego świata, nie został zbudowany dla kardynała, lecz dla pewnej znakomitej księżnej, i...

– Dokończ! Dokończ! – przynaglał de Richelieu.

– Ta znakomita księżna czeka na potwierdzenie moich słów...! Wasza Eminencjo, kiedy mam zanieść do Luwru list, który zechcesz napisać do królowej Anny Austriaczki?

Kardynał zdusił okrzyk szalonej radości. Zamknął oczy. Obie ręce przycisnął do piersi i, oślepiiony, upojony nadzieją, szepnął chrapliwym, przepojonym namiętnością głosem:

– Dziś wieczorem... około północy... w moim pałacu przy placu Royale<sup>1</sup>... tam będę czekał!

W tej samej chwili jakiś ubrany na czarno mężczyzna odsunął kotarę, za którą podsłuchiwał, przemknął przez ciemny gabinet, w którym czatował, przeszedł przez galerię i zniknął w korytarzach Palais Cardinal.

Brat Corignan uklonił się pokornie, po czym skierował się ku drzwiom salonu, otworzył je i... zderzył się z kimś właśnie wchodzącym. Był to osobnik gruby, na krótkich nóżkach, rodzaj brzuchatego karła, z twarzą bez zarostu, powleczoną niepokojem... typowy szpieg.

– Rascasse<sup>2</sup>! – warknął kapucyn. – Zawsze płaczesz mi się pod nogami!

– Corignan! – zgrzytnął zębami karzeł. – Zawsze podążasz moim śladem!

– Prześladujesz mnie, mój mały Rascasse!

---

<sup>1</sup> *Plac Royale* (Plac Królewski) – dawna nazwa obecnego Place des Vosges (Placu Wogezów), najstarszego (otwarty w 1612) i chętnie odwiedzanego placu w Paryżu; pałac kardynała stał przy północnej pierzei placu, zbudowany na początku XVII wieku, od roku 1610 mieszkał w nim marszałek de Brézé (1598-1650), szwagier kardynała.

<sup>2</sup> *Rascasse* – nazwisko znaczące: skorpena (ryba morska).

– Nudzisz mnie, mój wielki Corignanie!

Brat Corignan pochylił się, aby porazić swego rywala jakimś przekleństwem. Wspiąwszy się na czubki palców, Rascasse powoli przeżuwał obelgę. Zżerani zazdrością obaj szpiedzy wrzasnęli jednocześnie:

– Jeszcze się spotkamy...!

Richelieu ciężko dyszał jak nieszczęśnik będący na skraju niedoli, któremu nagle przypadła bajeczna fortuna. Rascasse, cały zakurzony, jak podróżny, który nie miał czasu się odświeżyć, posuwał się drobnymi kroczkami, płaszcząc się, czym chciał zwrócić na siebie uwagę swego pana...

Kardynał wreszcie go zauważył. Natychmiast miłość, namiętność, wszystko ulotniło się z jego głowy. Na rozpaloną twarz wypłynął wyraz przebiegłości. Oczy, które w głębi marzeń podążały za chimera, nabrały lodowatego, badawczego wyrazu. Może obawiał się odpowiedzi na pytanie, które paliło mu usta? Nagle zapytał:

– Pani de Lespars?

Szpieg wyprostował się i jednym tchnieniem wyrzucił jedno słowo:

– Martwa...!

Kardynał zamyślił się. Poprzeczna zmarszczka przecięła jego niewzruszone czoło. Jedyne nikły uśmiech zdradzał, że oczekiwana odpowiedź była mile widziana. Nienawiść tego człowieka musiała być równie straszna jak miłość... Przyjrzał się teraz pochylonemu przed nim szpiegowi. Potem zagadnął półgłosem:

– Nie żyje... dobrze...! Powiedz mi teraz... kto dopomógł jej w śmierci?

Rascasse zadrzał. Nie mógł się zdecydować na kłamstwo... wahał się, walcząc ze sobą. Wreszcie pomyślał w głębi duszy:

„Ba, pan de Saint-Priac nigdy nie odważy się zdemaskować samego siebie!”.

Błady ze wzruszenia spowodowanego odpowiedzialności, jaką obarczył swe sumienie, wyjąkał:

– To ja, Wasza Eminencjo... ja!

– Rascasse, jesteś dobrym sługą. Wstąp do mego skarbnika, który już na ciebie czeka. To, co mi w tej chwili oznajmiłeś, posiada

wartość złota. Dziś wieczorem w moim pałacu zdasz mi szczegółową relację ze swowej podróży do Angers<sup>1</sup> i z tego, co się tam stało. Możesz teraz odejść.

– Jedną chwileczkę, Wasza Eminencjo. Miałem tu wrócić już przed dwoma tygodniami, bowiem pani Lespars zmarła dwudziestego trzeciego lutego. Otóż, jeśli spóźniłem się, to dlatego, że poszukiwałem kogoś, kto zniknął nazajutrz po jej pogrzebie, kogoś, kogo obserwowałem przez cały miesiąc... a kto mi się wyślizgnął przez palce, w chwili, gdy już miałem... ale nic straconego, odnajdzie się...

– O kim chcesz mi powiedzieć? Nie lubię częściowych raportów, panie Rascasse!

– Wybacz mi, Wasza Eminencjo, ale chodzi tu o córkę tej szlachetnej damy... chodzi o Annaïs de Lespars!

– Annaïs...! To dziecko...!

– To dziecko inspirowało matkę! – warknął głucho szpieg. – Wasza Eminencjo, pomyliliśmy się!

Kardynał zadrżał.

– Należało zostawić przy życiu matkę, a zabić córkę! – dodał Rascasse, uniesiony ambicją, być może przewyższającą jego siły.

Zimny wzrok kardynała rzucił błyskawicę. Rascasse dokończył swą myśl:

– Tam czało się niebezpieczeństwo, Wasza Eminencjo! Wymknęła mi się, bowiem w przeciwnym razie dołączyłaby do matki. Gdzie jest teraz? Ach doprawdy, Wasza Eminencjo, powiadam ci, że dwudziestu zbuntowanych możnowładców nie posiada energii tego dziecka! Być może wystąpi przeciw tobie, a jeśli tak się stanie – och, strzeż się...! Annaïs de Lespars nie umie ani drzeć ze strachu, ani przebaczać, ani składać broni!

Richelieu zmarszczył brwi. Zamyślił się, obliczając i snując plany... Tu nie chodziło już o miłosne sny... Teraz marzył o zabójstwie. Były to cierpliwe rozmyślenia potwornego pająka, pytającego siebie, z którego końca ma zacząć snuć swą śmiertelną pajęczynę. Szukał...

---

<sup>1</sup> Angers – miasto i gmina w zachodniej Francji leżące przy ujściu rzeki Maine do Loary, w regionie Kraj Loary, w departamencie Maine i Loara, dawna stolica Andegawenii.

Jego srogi umysł, niedostępny dla litości, bez wahania wkraczał w meandry prowadzące do zbrodni... Pytanie, nad którym rozmyślał, nie dotyczyło tego, czy oszczędzi, lecz czy zabije! Chodziło o ustalenie, w jaki sposób może chwycić to dziecko za gardło i w jakiej ohydnej pułapce rzuci się na nią, ciężko dysząc...

Nagle podniósł głowę i wzruszył ramionami. Znalazł wyjście...!

– Rascasse, czy widziałeś w Angers tego barona de Saint-Priac? – zapytał.

– Tak, Wasza Eminencjo – odpowiedział szpieg, powstrzymując drżenie głosu. – Jednocześnie ze mną udał się w drogę powrotną do Paryża, zaopatrzony w list polecający, który pozwoli mu bez zwłoki zostać przyjętym przez Waszą Eminencję. Ten człowiek to cenny nabytek, Wasza Eminencjo! Dwadzieścia trzy lata, żadnych skrupułów, zdecydowany na wszystko, bystry umysł, mocna ręka... a na końcu tej ręki szpada, straszniejsza może, niż samego Trencavela.

– Trencavela? – zapytał kardynał.

– Sławnego fechmistrza, którego akademia jest najślawniejsza w całym Paryżu. Znam go. To jeszcze jeden, którego należałoby pozyskać, Wasza Eminencjo!

– Zobaczymy. Raporty mówią, że ów Saint-Priac jest zakochany w pannie de Lespars. Czy to prawda?

– Sprzedałby duszę diabłu, gdyby diabeł obiecał mu za to Annaïs... – stwierdził Rascasse, a w duchu dodał: „Już ją sprzedał, ponieważ, aby zdobyć dziewczynę, ma...”.

– A więc nie zajmuj się już więcej tym dzieckiem, Rascasse – odparł zimno Richelieu, w którego spojrzeniu błysnęła zgubna decyzja. – Uwolniłeś mnie od matki... Saint-Priac uwolni mnie od córki...!

– W jaki sposób, Wasza Eminencjo?

– Poślubiając ją! – rzekł Richelieu ze złośliwym uśmiechem.

Szpieg, człowiek od brudnej roboty, Rascasse, nie mógł powstrzymać dreszczu grozy...! Na dany przez kardynała znak oddalił się, szepcząc:

– Saint-Priac mężem Annaïs de Lespars...! Saint-Priac! To straszne! To okropne!

Po jego odejściu kardynał de Richelieu zadzwonił na służbę. Do pokoju wszedł lokaj w paradnej liberii i otworzył na oścież dwoje drzwi o dwóch skrzydłach, znajdujące się naprzeciw siebie. Jedne wiodły do olbrzymiej galerii, drugie do kaplicy. Salon natychmiast wypełnił się tłumem szlachciców, biskupów, kanoników i arcybiskupów...

Richelieu, wziąwszy insygnia swej godności kardynalskiej, ruszył do kaplicy w otoczeniu imponującego orszaku prałatów, intonujących śpiewy podobne do pochwalnych hymnów. W kaplicy, cudzie przepychu i sztuki, zagrały organy, wzniosły się do góry dymy kadzidel płynące ze złotych kadzielnic, rozbłysły ognie świec, tkwiących w olbrzymich świecznikach, inkrustowanych drogimi kamieniami. Był to obraz niezrównanej wspaniałości. W tym obramowaniu, niczym wizja nierealnego splendoru, mieniła się, lśniła, majestatyczna grupa ludzi: to Ludwik XIII<sup>1</sup>, Anna Austriaczka, Maria Medycejska, Gaston Andegaweński<sup>2</sup>, książę Vendôme i Bourbon, Kondeusz<sup>3</sup>, członkowie rodów Rohan, Combalet, Aiguillon, Montpensier, Chevreuse, Ornano, Soisson, Montmorency, Chalais, cała rodowa arystokracja, zbiór książęniczek, cały dwór Francji, kornie schylony przed jednym człowiekiem...!

Albowiem to człowiek miał być obiektem tej religijnej adoracji, a nie prałat, który idzie na mszę!

Wyglądało więc na to, że Richelieu jest bardziej boski i potężniejszy niż ten Bóg, którego reprezentował!

Poza rym wydawało się, że po tych pochyłonych wielkich ziemskich panach przeleciał jakby gwałtowny wichur przerażenia!

---

<sup>1</sup> *Ludwik XIII*, zwany Sprawiedliwym (1601-1643) – król Francji i Nawarry (jako Ludwik II) od 1610, syn Henryka IV z dynastii Burbonów; w chwili śmierci ojca miał tylko 9 lat, więc do czasu pełnoletniości realne rządy regencyjne sprawowała jego matka Maria Medycejska; panowanie Ludwika XIII przebiegało w cieniu rządów kardynała Richelieu'go, który stał się właściwym twórcą systemu rządów absolutnych i którego historycy uważają za główną postać tego panowania.

<sup>2</sup> *Gaston Jan Baptysta Bourbon* (1608-1660) – trzeci syn Henryka IV Burbona, króla Francji, i Marii Medycejskiej, młodszy brat króla Ludwika XIII, znany jako Grand Monsieur; na początku nosił tytuł księcia Andegawenii, a w 1626 roku został księciem Orleanu i Valois, hrabią Blois, Chartres i Mortain, został też nominalnym dowódcą armii podczas oblężenia La Rochelle w 1628; przez całe swoje życie snuł liczne intrygi i wierzył, że dzięki nim zostanie królem Francji.

<sup>3</sup> *Kondeusz* (fr. de Condé) – tu: Henryk II Bourbon, książę de Condé (1588-1646).

Przed wejściem do kaplicy Richelieu na chwilę przystanął. Wyprostowany, promieniejący potęgą, wspaniały, ujrzał jak wszystkie te znakomite głowy pochyliły się i doznał zawrotu głowy wynikającego z takiej dominacji...

Nagle, gdy już ruszał do ołtarza, zachwiał się na nogach, trafiony w pełnej apoteozie<sup>1</sup>: w głębi kaplicy w najciemniejszym jej kącie stała kobieca postać, patrząca mu prosto w oczy i wyzywająca go całą swoją postacią...!

Była to młoda dziewczyna, blondynka z czarnymi oczami. Piękna, dumna, promienna zuchwalstwem...

Richelieu zbladł ze wściekłości; Richelieu zadrżał. W jego oczach, ciskających błyskawice, pojawiła się wielka groźba, cała kłątwa kościelna. Tymczasem dziewczyna wzrokiem odpowiadała uderzeniem na uderzenie, kłątwą na kłątwe... Była żywą deklaracją walki... Walki do ostateczności! Walki na śmierć i życie...

W chwili gdy kardynał nerwowym krokiem posuwał się w stronę tabernakulum, był siny z nienawiści lub ze strachu, bowiem ta, którą ujrzał, przychodziła w imieniu prawa i sprawiedliwości... w imię zemsty... Wtedy drżącym głosem wyszeptał:

– Córka Henryka IV<sup>2</sup>...! Córka zmarłej...! Annaïs de Lespars!  
Córka Henryka IV!

Byłaby więc siostrą Aleksandra de Bourbon i Césara de Vendôme<sup>3</sup>? Siostrą Monsieur<sup>4</sup>, księcia Andegaweńskiego? Siostrą Ludwika XIII, króla Francji...!

Jaki dramat krył się w tym królewskim rodzie? Kim była owa pani de Lespars, o zamordowaniu której już się dowiedzieliśmy? Jakie były jej winy, albo jakiego niecnego podstępu stała się ona ofiarą?

---

<sup>1</sup> *Apoteoza* – tu: otoczenie kogoś lub czegoś czcią i uwielbieniem.

<sup>2</sup> *Henryk IV*, zwany Wielkim (1553-1610) – król Nawarry (jako Henryk III) od roku 1572 i Francji od 1589, pierwszy z dynastii Burbonów; zakończył wojny religijne we Francji pomiędzy katolikami i hugonotami, zginął zamordowany.

<sup>3</sup> *Aleksander de Bourbon* (1598-1629) i *Cezar de Vendôme* (1594-1665) – synowie Henryka IV i jego kochanki, Gabrielle d'Estrées (1573-1599).

<sup>4</sup> *Monsieur* – pan, tu: tytuł odnoszący się do brata króla, czyli w przypadku Ludwika XIII był nim Gaston Orleański.



Istniały w tym „niewiadome do odsłonięcia”, ponieważ taka historia, Czytelniku, jest problemem do rozwiązania, niczym więcej, niczym mniej.

Ta, która nosiła nazwisko Annaïs de Lespars i która być może miała prawo do miejsca na stopniach tronu jak Henriette, córka Gabrielle d'Estrées<sup>1</sup>, opuściła kaplicę w chwili, gdy zaczynała się ceremonia. Z bohaterską fanfaronadą chciała wykrzyczeć prosto w twarz panu wszystkiego i wszystkich:

„Oto jestem! Pilnuj się! Ja czuвам...!”

Stało się. Rękawica została rzucona... Przeszła ku wyjściu przez przedpokoje zatłoczone dworzanami, strażami, szpiegami... Jeśli ktoś będzie zdumiony, kiedy ujrzy ją w zwykłym stroju w miejscu, w którym panowała taka pompa, jeśli o to poprosi, czy chętnie pokaże zaproszenie, które trzymała w dłoni? Jak je zdobyła? Dzień wcześniej wielcy panowie zabijali się w pojedynku, żeby zdobyć ten skrawek pergaminu. Wielkie damy na próżno ofiarowały intendentom pałacu do stu tysięcy liwrow, aby zostały wpuszczone...

Szła krokiem pewnym, lekkim, ubrana w skromną aksamitną suknię, pod którą wdzięcznie zarysowywała się jej smukła, dziewczęca kibić. Na głowie miała założony na bakier szary pilśniowy kapelusz, jak ten, w którym dwadzieścia sześć lat później sztychy<sup>2</sup> przedstawiały Grande Mademoiselle<sup>3</sup> odpalającą działo w Bastylii. Jednak pod tym zuchwalstwem kryło się wielkie dostojeństwo, skromność duszy i niewinność istoty wspieranej przez rozum, który dawniej ożywiał dziewicze wojowniczeki.

---

<sup>1</sup> *Gabrielle d'Estrées* (między 1570 a 1573-1599) – księżna Beaufort i Verneuil, markiza Monceaux, kochanka francuskiego króla Henryka IV, z którym miała trójkę dzieci, w tym wspomnianą Katarzynę Henriettę de Burbon (1596-1663), żonę Karola de Guise – księcia de Elbeuf.

<sup>2</sup> *Szych* – tu: obraz wyryty na płycie metalowej, pokryty farbą i odbity na papierze; dawniej też: każda rycina wykonana dowolną techniką rytowniczą.

<sup>3</sup> *Grande Mademoiselle* – chodzi tu o Annę Marię Ludwikę d'Orléans, (1627-1693), księżnę de Montpensier, znaną jako La Grande Mademoiselle, autorkę pamiętników z okresu panowania Ludwika XIV; data odnosi się do czasów francuskiego ruchu politycznego zwanego II Fronądą (książęcą), w której stała po stronie frondystów.

Szła, nie pytając nikogo o drogę, jakby znała wszystkie zakamarki tego pałacu, aż wreszcie w jednej z dalszych, pustych w tej chwili komnat spotkała się, z tym, który na nią czekał...

Był to ów ubrany na czarno mężczyzna, który w głębi gabinetu podsłuchiwał rozmowę kardynała z mnichem! Był to człowiek, który stał się posiadaczem strasznej tajemnicy miłości Richelieu'go do królowej Anny Austriaczki...!

Wtedy Annaïs szybko, nerwowo zaczęła go wypytywać. Mężczyzna, rozglądając się podejrzliwie dookoła odpowiadał stłumionym głosem, jakby w obawie, że jakieś nieostrożnie wymówione słowo zawiedzie go na plac de Grève<sup>1</sup>!

Rozmowa ich trwała zaledwie dwie minuty, a potem ten człowiek, wystraszony, wbiegł do wnętrza pałacu, podczas gdy Annaïs de Lespars, zachwycona tym, czego się właśnie dowiedziała, odeszła, szepcząc:

– Mnich... wieczorem... o północy... na placu Royale... Och, już go trzymam w ręku! Moja matko, zostaniesz pomszczona!

Gdy się znalazła na ulicy, przedarła się przez ciemne grupy ludzi przyglądających się nowemu pałacowi... Pałacowi kardynała! Miał niepokojący wygląd eleganckiej zasadzki. Mógł się stać fortecą hetery. Mógł być łapą wielkiego tygrysa spoczywającą na sercu Paryża... Ogień<sup>2</sup>, który dwukrotnie pożarł dziś stojącą trzecią budowlę, był tylko pastiszem. Jednak teraz, z triumfalną bramą, gigantycznymi schodami, komnatami rozległymi jak publiczne place, galerią wielkich ludzi, wśród których jego pan miał swój własny wizerunek, dwoma teatrami<sup>3</sup>, w których mogło zasiąść trzy tysiące pięciuset widzów, był to dom Przepychu, rezydencja Potęgi, siedziba Dumy.

---

<sup>1</sup> *Plac de Grève* (obecnie plac de l'Hôtel-de-Ville) – plac przed paryskim ratuszem, na którym od średniowiecza wykonywano publiczne kaźnie i wyroki śmierci; podczas rewolucji tu po raz pierwszy zastosowano gilotynę.

<sup>2</sup> *Ogień* – Palais Royal spalił się w roku 1763 i częściowo w 1781 (pożar zniszczył wtedy znajdującą się w nim Operę).

<sup>3</sup> *Teatrmi* – jeden to Théâtre du Palais-Royal, działający od roku 1641 w skrzydle wschodnim pałacu, od 1669 Opera, w 1763 zniszczony przez pożar; drugi otwarto po odbudowie w roku 1770, spłonął ponownie w 1781.

I właśnie ci ludzie, bladzi z gniewu, patrzyli na pałac, powtarzając pamflet, który cały Paryż: rzemieślnicy, mieszczenie, szlachta umieli na pamięć:

*Różnokolorowe tapety i boazerie pozłocone  
W krwi i w wodzie z naszych lez rozrobione...*

Annaïs de Lespars udała się na drugi koniec miasta w kierunku Temple<sup>1</sup>. Dotarła na ulicę Sainte-Avoÿe<sup>2</sup>. Na rogu z ulicą Courteau<sup>3</sup> stał pałac, który wydawał się opuszczony.

Jednym szybkim spojrzeniem Annaïs upewniła się, że nikogo nie ma w pobliżu... Potem podbiegła do pałacu, chcąc się do niego dostać za wszelką cenę tak, by nikt tego nie widział. W tej samej chwili nagle ukazał się jakiś jeździec. Ujrzawszy ją wydał okrzyk, zeskokzył na ziemię i zbliżył się do niej. Dziewczyna zadrzała i wyszeptwała:

– Baron de Saint-Priac...!

Mężczyzna wyglądał przesadnie elegancko: miał rude wąsy silnie podkreślone do góry, włosy prawie czerwone, pogardliwie wyduńczone usta i beczelne spojrzenie – oto w skrócie obraz tego szlachcica.

– Los nie chce nas rozłączyć – zaśmiał się szyderczo, cierpkim i zjadliwym głosem. – Wyjechałem z Angers sądząc, że na zawsze panią tracę. Wjeżdżam do Paryża i oto widzę panią...! Nie miała pani racji, próbując uciec ode mnie!

Riposta Annaïs chłósnęła go jak uderzenie szpicrutą.

– Tylko pan się chwali. Aby uciekać przed panem, musiałabym się pana bać. Tymczasem jest mi pan tylko wstrętny i to wszystko. Żegnam!

---

<sup>1</sup> *Temple* – średniowieczna forteca zakonu templariuszy położona w centrum Paryża (w dzielnicy Le Marais), zbudowana w 1240 roku; później rezydencja królewska, w czasie rewolucji francuskiej więzienie polityczne (więziono tam także rodzinę królewską); zburzona za czasów Napoleona I; obecnie na miejscu twierdzy znajduje się zielony skwer (Square du Temple).

<sup>2</sup> *Sainte-Avoÿe* – także Sainte-Avoie, już nie istnieje, jeden z odcinków obecnej ulicy du Temple.

<sup>3</sup> *Courteau* – dawna nazwa obecnej ulicy de Montmorency, odchodzi na północny zachód od ulicy du Temple.

– Już pani nie opuszczę! – wybełkotał Saint-Priac z powstrzymaną wściekłością. – Czym wstrętny, czy nie – wysłucha mnie pani!

W głosie jego zabrzmiała dzika namiętność i groźba, a potem błagalny jęk i powstrzymywany szloch. Zaczął mówić o swej miłości, kreślił swoją historię, zapalając się, upajając tymi słowami...

– Kocham panią! – zakończył zdyszany. – Dziesięciokrotnie mnie odtrącałaś, teraz jednak pani matka nie żyje. Potrzebne jest pani ramię, na którym mogłabyś się wesprzeć... Wysłuchaj mnie! Mam duży majątek, jeszcze się powiększy, bowiem sam kardynał de Richelieu wzywa mnie do służby przy sobie! Zostań baronową de Saint-Priac, a królewski dwór stanie przed tobą otworem. Roztoczy się przed tobą życie pełne przyjemności i zaszczytów...! Powiedz, och, powiedz... jedno słowo...! Nie odtrącaj mnie, nie doprowadzaj do rozpacz!

Wówczas na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech wzdrgniętego politowania, a z jej ust padły straszliwe słowa:

– Prosisz mnie pan o jedno słowo. Chciałam ci go oszczędzić, ale zmusiłeś mnie pan, bym je wymówiła: baronie de Saint-Priac, Annaïs de Lespars nie może być żoną złodzieja.

Szlachcic, zdumiony, porażony, aż posiniał.

– Idź swoją drogą! – dodała z niewysłowionym majestatem. – Ja pójdę swoją!

Wtedy Saint-Priac, otrząsnąwszy się z doznanego wstydu wyprostował się, uśmiech wściekłości wykrzywił mu usta. Zastąpił dziewczynie drogę i tracąc głowę, zawołał:

– Złodziej...! Tak! To nie jedyne słowo, które tu pasuje...! Są jeszcze inne...! Może pewnego dnia dowiesz się, kim jeszcze jestem...! Złodziej! Ach, wiesz już o tym! No cóż, jeszcze jeden powód więcej, abyś była moja! Zdobywając ciebie, sam siebie ochronię!

– Ośmieliłbyś się...

– Ośmielę się na wszystko! – warknął Saint-Priac. – Skoro cię odnalazłem, to cię biorę...!

Z płomiennym wzrokiem, z twarzą wykrzywioną strachem i namiętnością podniósł rękę... W tej chwili jakiś mężczyzna wyskoczył nagle z pobliskich drzwi i gwałtownym uderzeniem w twarz odrzu-

cił na kilka kroków barona de Saint-Priac, wołając młodzieńczo, jadowitym i ironicznym głosem:

– A fe, panie szlachcicu! Jak to, nie widzisz, że nudzisz tę damę?

Saint-Priac, pijany z wściekłości, podniósł się z ziemi... i rozejrzał dookoła: Annaïs de Lespars zniknęła...!

Szlachcic widział przed sobą tylko nieznanego, którego ciężka ręka wymierzyła mu tak dotkliwą karę. Zbliżył się do niego, bełkocząc:

– Masz przy sobie szpadę! Stawaj! Natychmiast...!

Blady jak trup, wstrząsamy dreszczami dobył szpadę z pochwy.

– Jedną chwilkę, mój panie! – rzekł zimno nieznanomy. – Chcę ci podciąć gardło, ale nie zamierzam umrzeć na szafocie. Jak pan wiesz, wydano edykty<sup>1</sup>! Schowaj broń i to szybko!

– Do diabła, to prawda! – wybełkotał Saint-Priac. – Edykty...! Richelieu...! Moje zaproszenie na audiencję...! Moja kariera...! Och, co chciałem uczynić? Gdzie i kiedy spotkamy się tak, żeby nas nikt nie widział...?

– Jutro z nastaniem nocy przy La Courtille du Temple<sup>2</sup>. Będę do pańskiej dyspozycji.

– Dobrze. Teraz chcę wiedzieć, komu jutro za Temple mam wyrywać serce, by rzucić je moim psom. Pańskie nazwisko!

– Najpierw pańskie, jeśli łaska!

– Baron Hector de Saint-Priac!

– A moje: Trencavel! – powiedział nieznanomy z ukłonem. – Trencavel, nauczyciel w akademii Florenckiej, Mediolańskiej i Toledańskiej, uczeń Barvillarsa, naczelnika akademii przy ulicy Bons-Enfants<sup>3</sup>, mistrz sztuki fechtunku!

Znowu uklonił się z wielkim wdziękiem, dodając:

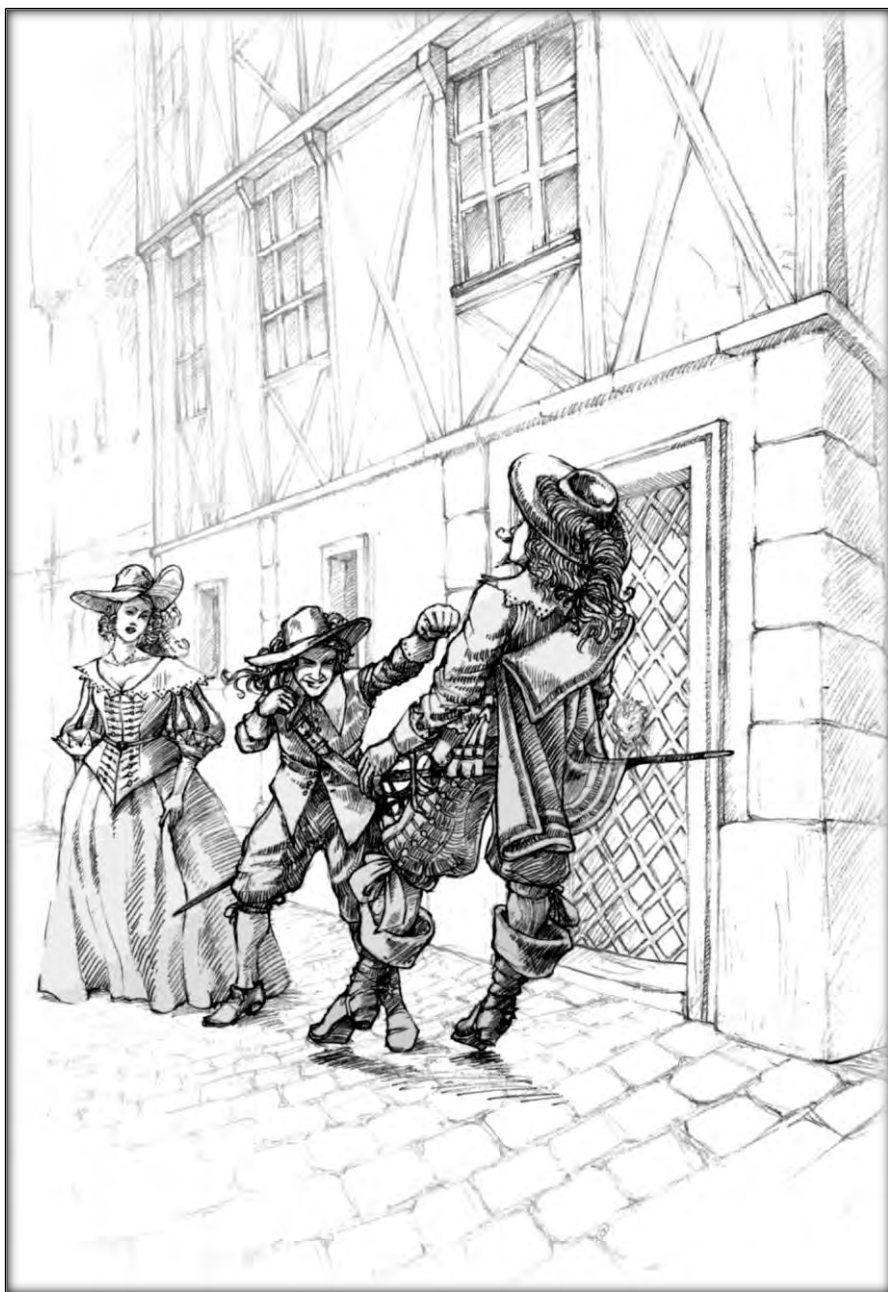
– Do jutra, mój panie!

---

<sup>1</sup> *Edykty* – wydane przez króla Henryka IV w roku 1602 i 1609, zakazujące odbywania pojedynków, które w tamtej epoce pochłaniały wiele ofiar.

<sup>2</sup> *La Courtille du Temple* – dawne miejsce rozrywek położone w przy ulicy Faubourg-du-Temple.

<sup>3</sup> *Bons-Enfants* – krótka ulica w centrum Paryża, na wschód od Palais Royal i na północ od Luwru.



W tej chwili jakiś mężczyzna wyskoczył nagle z pobliskich drzwi i gwałtownym uderzeniem w twarz odrzucił na kilka kroków barona de Saint-Priac.

Saint-Priac pogroził mu pięścią, potem wskoczył na konia. Podwójne, gwałtownie pchnięcie ostrogi, rzenie konia z bólu i baron zniknął, popędził do centrum Paryża, unoszony przez gnające galopem, przerażone biedne zwierzę.

Mistrz fechtunku wzruszył ramionami, wrócił do domu, z którego przed chwilą wyskoczył, zatrzymał się jeszcze u stóp stromych drewnianych schodów i, spuszczać głowę na piersi, szepnął:

– Nawet na mnie nie spojrziała...!

To prawda! Nie spojrziała na niego. Zaledwie zwróciła na niego uwagę. W chwili interwencji Trencavela, nie starając się poznać, kto jest jej zbawcą, Annaïs de Lespars miała tylko jedną myśl: zapewnić sobie odwrót tak, aby Saint-Priac nie zdołał się nigdy dowiedzieć, że ukryła się w tym pałacu. Szybko, jak błyskawica, skręciła na rogu ulicy Courteau i wpadła w uchylone drzwi, które niewątpliwie czekały tylko na jej przybycie, aby się otworzyć, a potem szybko zamknąć.

Tam, w rozległym przedsiionku uspokoiła się i wzięła w garść. Westchnęła głęboko i rzekła drżącym głosem:

– Ten szlachetny nieznajomy, który ma bić się o mnie... który dla mnie będzie ryzykował swoim życiem, walcząc z jedną z najmniejbezpiecznych szpad w królestwie... Och, chciałabym wiedzieć, kto to jest...

Przez chwilę nadśluchiwała w zamyśleniu bicia swego serca, co podrażniło jej dumę, potem szepnęła:

– Dostyc tego! Nie mam prawa ani dłużej czekać, ani się rozczulać. Weszłam na wąską ścieżkę. Pójdę nią aż do końca, nawet jeśli natrafię na przepaść, która może mnie pochłonać...

\*\*\*

Fechmistrz wdrapał się po schodach aż pod dach domu, do którego wszedł, i znalazł się w jasnej mansardzie<sup>1</sup>, gdzie urządził sobie bardzo miłe mieszkanie. Podbiegł do lukarny<sup>2</sup>, otworzył ją, wychylił się patrząc na wielki i ładny ogród.

---

<sup>1</sup> *Mansarda* – pokój lub mieszkanie na poddaszu; także dach łamany, którego niższa połać jest bardziej pochyła niż góma.

<sup>2</sup> *Lukarna* – okno lub okienko w połaci dachowej, często owalne lub okrągłe o ozdobnym obramieniu, oświetlające poddasze; ten typ okna, znany od czasów gotyku, stał się charakterystycznym elementem architektury pałacowej i kamienic w okresie baroku i rokoka.

– Czy zobaczę ją, jak widuję już od dziesięciu dni, siedzącą tam, na tej ławce? – zastanawiał się.

Ten ogród był właśnie tym, który rozciągał się za pałacem, w jakim mieszkała Annaïs de Lespars!

Kim był Trencavel? Opowiedziane w tej historii fakty i działania odmalują go od stóp do głów. Ponieważ jednak Czytelnik spotkał się już z tym młodym człowiekiem, którego dramatyczne przygody zadziwiłyby współczesnych kronikarzy, krótko go przedstawimy.

Trencavel był dwudziestodwuletnim młodzieńcem, smukłym, zgrabnym, zwinnym i wesołym towarzyszem. Nie było w nim cienia goryczy w odniesieniu do życia, czasem jednak ogarniał go szalony gniew. Twarz miał naiwną i dumną, bujną czuprynę, wijącą się naturalnie, spojrzenie filuterne i uczciwe, usta mądre, a pod nosem nastroszony cienki wąsik. Całość postaci była niewypowiedzianie harmonijna, budząca sympatię, jaką zwykł budzić człowiek tchnący dzielnością i rycerskim wdziękiem, a ponadto promieniujący młodością...

Kim on tak naprawdę był? Skąd się wziął? Dokąd zmierzał? Dowiemy się tego.

Jednak w tej chwili Trencavel z wysokości swego punktu obserwacyjnego spoglądał z namiętnością na ogród „rozświetlony oczami, czczony krokami” tej, którą uwielbiał z daleka, nie wiedząc nawet, kim ona jest.

Dwóch mężczyzn weszło do jego mansardy: jeden z nich atletycznej budowy, z szeroką i jowialną twarzą, drugi zaś, zimny, skąpy w słowach i gestach, był wcieleniem wyniosłego sceptycyzmu, szlachcicem o nieskazitelnych manierach.

Trencavel odwrócił się i wyciągnął do nich obie ręce.

– Mistrzu – odezwał się olbrzym – a więc porzucasz swoją akademię?

– Do licha, masz rację, mój pomocniku!

– Więc będę zmuszony zamknąć ją, a potem samemu się powiesić?

– To tego dążę, Montariol, do tego dążę...!

– Trencavel – rzekł szlachcic flegmatycznym głosem – dowiedziałem się nazwiska twojej nieznajomej...

– Mauluysie! – wykrzyknął Trencavel. – Kochany hrabio! Moja wdzięczność...



– Nie mówmy o niej... Dowiedz się zatem, że nazywa się...

Hrabia de Mauluys nagle zamilkł, jakby się zawahał... Wbił w Trencavela spojrzenie pełne współczucia. Nazwisko to, umiłowane nazwisko, które poznał, było jednym z tych, które wzbudzają strach albo sprawdzają nieszczęście...!

– No i...? – zapytał gorączkowo Trencavel. – Jej nazwisko, mój drogi przyjacielu...?

– A więc ona nazywa się Annaïs de Lespars.

– Annaïs! Imię godne uwielbienia, które będzie kwitnąć na moich ustach! Montariolu, mój pocziwcze, jutro wieczorem walczy my! Biję się z niejakim Saint-Priacem, który ją obraził! Annaïs! Ach, mój drogi hrabio...

– Tak, imię jest czarujące. Znałem tego Saint-Priaca z Anjou – mruknął Mauluys przez zęby. – To zawadiaka, który może cię zabić na amen. Byłaby to szkoda...

– Kim on jest? Co robi w Paryżu?

– Tego nie wiem, ale poczekaj... zapytaj mego służącego... pocziwego Verdure'a... Opowie ci wszystko, co wie o tym Saint-Priacu, z którym stykał się przez jakiś czas... i dużo o nim wie. Wszystko, co ja mogę ci o nim powiedzieć, to tyle, że jest zdolny cię zabić.

– Na śmierć boga!<sup>1</sup> Niech tylko spróbuje! – warknął Montariol.

– Spokój, pomocniku! Lekka ręka, cofnięte ramiona, szpada w linii i możemy działać! To się jeszcze pokaże, do licha!

– To dobra okazja do wyćwiczenia ręki! – nalegał Montariol.

– Więc pójdę tam, mój pomocniku. Drogi hrabio, dziękuję ci, że sprawiłeś mi taką radość...

– A więc, Trencavel, jesteś zdecydowany dalej kochać pannę de Lespars?

– Kocham ją! – szepnął Trencavel namiętnym tonem. – Od dziesięciu dni w moim życiu nastąpił przewrót. Wyczekuję godzinami, a kiedy przez chwilę ujrzę ją na ławce, żyję tym wspomnieniem aż do następnego dnia. Gdy nie przychodzi, wszystko we mnie zamiera...

---

<sup>1</sup> Wiele przekleństw z tamtej epoki nie ma odpowiedników we współczesnym języku, więc pokazujemy ich dosłowne tłumaczenie.

Gdy jest, niebo jest czyste, choćby szalała burza. Gdy jej nie ma, niebo się chmurzy, choćby rozświetlało je słońce... Hrabio stało się: należą do niej!

– Dobrze – powiedział ze spokojem Mauluys – czy chcesz, żebym coś ci powiedział?

– Mów, drogi hrabio, wiem, że nigdy nie mówisz na próżno.

– Otóż, Trencavel, jeśli nawet Saint-Priac jakimś zdradzieckim pchnięciem nie przedziurawi ci piersi, to na pewno cię zabije twoja miłość. Annaïs de Lespars zasługuje na szacunek i na wierność...

– A więc? – przerwał mu gwałtownie fechmistrz.

– A więc tej pięknej pannie, szlachetnego charakteru, zachwycającej siły woli, tej dziewczynie, mój drogi, wszędzie towarzyszy widmo, które nazywa się Nieszczęście!

Montariol i Trencavel zadrżeli.

Tym samym, pozbawionym emocji głosem, dziwnie spokojnym, hrabia de Mauluys dodał:

– Zdążyła ku katastrofie. Pociągnie cię za sobą. Byłaby szkoda...

Montariol stłamsił w ustach straszliwe przekleństwo. Trencavel poczuł, że śmiertelny niepokój ścisnął go za gardło. Otrząsnął się jednak z tego wrażenia i jeszcze nieco blady, zawołał:

– Niech tam, hrabio! Wyzygam przeznaczenie...! Zobaczysz jednak, że nie tak łatwo mnie zabić. Dalibóg, jest się mistrzem w sztuce robienia broni i na planszy dziesięć razy na dwanaście dotykam gałką<sup>1</sup> szpady starych praktyków! Mam twarde życie, do licha! Nieprawdaż, pomocniku?

Montariol warknął w odpowiedzi:

– O, tak! Jesteśmy twardzi! Niech tylko nas ruszą...!




---

<sup>1</sup> *Galka* – tu: warstwa ochronna (początkowo skórzana), nakładana na koniec klingi broni ćwiczebnej.

## Rozdział II

### List Richelieu'go

 oc. Jedna za drugą dzwonnice Paryża wybijają godzinę dziesiątą, jedno dźwięcznie, inne głucho. Ulice, których nie rozświetla żadna latarnia, wyglądają jak ciemne kiszki. Wszystko jest czarne, za wyjątkiem kilku nisz z figurami świętych, przed którymi dopalają się ogarki świec. Miasto zamilkło oprócz niektórych zakątków uliczek, w których napadani ludzie na próżno przywołują strażę miejską, aby udzieliły im pomocy. Wszyscy śpią, z wyjątkiem trzech pomieszczeń, gdzie rozgrywają się trzy różne sceny, składniki pewnej części historii, którą zamierzamy opowiedzieć.

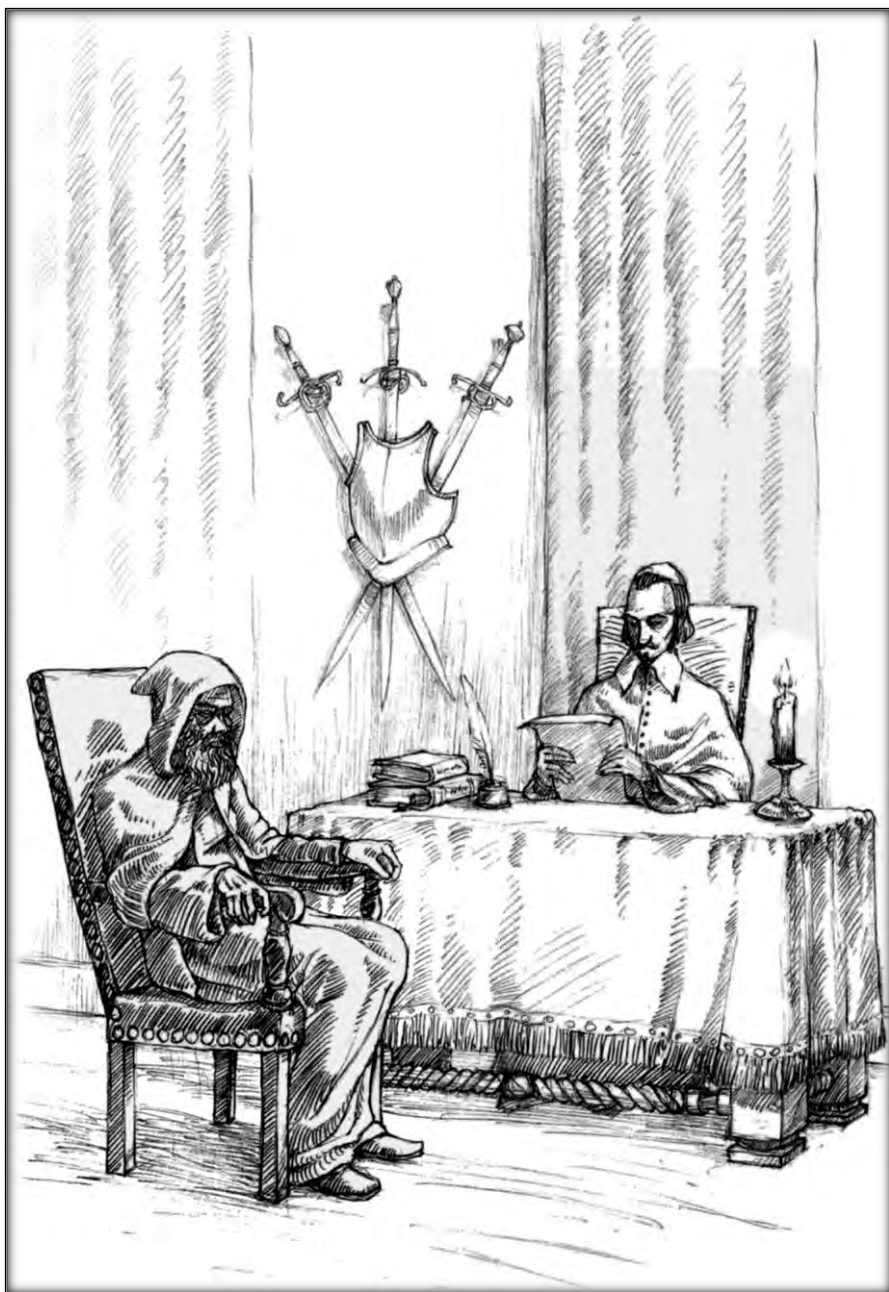
Pierwsza w pałacu kardynała de Richelieu, przy placu Royale; druga w pałacu Annaïs de Lespars przy ulicy Courteau; trzecia w akademii na ulicy Bons-Enfants, gdzie za chwili odnajdziemy fehmistrza Trencavela, Montariola, jego pomocnika i hrabiego de Mauluys, jego dziwnego przyjaciela.

\*\*\*

Plac Royale, olbrzymi gabinet, obciążony czerwona materią, obwieszony obrazami, między ramami których błyszczą szpady, pistolety, muszkiety, stare arkebuzy<sup>1</sup>... ani jednego krucyfiks... ani jednego świętego obrazu... To kaplica kardynała. Kaplica, w której każda modlitwa jest myślą o morderstwie, zasadzce, ataku lub wojnie...! Stąd wychodzą rozkazy, które zabijają, edykty, które duszą i toczą krew Francji, groźby, które budzą przerażenie Europę... Stąd wypuszczono sforę szpiegów, polecając im wysledzić Annaïs de Lespars.

---

<sup>1</sup> *Arkebuzy* – broń palna używana do początku XVII wieku, o długiej, gładkiej lufie, najpierw z zamkiem lontowym, a potem kołowym, o kalibrze 10-20 mm, wyparta przez muszkiety.



Richelieu siedział zatem o tak późnej godzinie przy stole,  
na którym leżał napisany przez niego list...

Po załatwieniu tej sprawy, pewny, że już nazajutrz dziewczyna zostanie odszukana, Richelieu pogrążył się w myślach o potęgde i o miłości. Poranna uroczystość była jego podwójnym triumfem: poniżył króla, a Anna Austriaczka, królowa, po raz pierwszy uśmiechnęła się do niego...!

Richelieu siedział zatem o tak późnej godzinie przy stole, na którym leżał napisany przez niego list... odczytywany przez kardynała już chyba dziesiąty raz.

Tuż przed nim, w fotelu – starzec w habicie kapucyna, wpatrywał się w ten list przenikliwym spojrzeniem, jakby z daleka chciał rozwikłać jego tajemnicę. Ów zakonnik to ojciec Joseph<sup>1</sup>, Szara Eminencja...! Niesamowita postać, która umknęła historii, ale którą postaramy się tu bliżej ukazać.

W chwili, gdy wniknęliśmy do tego gabinetu, minęła już trzecia godzina, jak Richelieu i ojciec Joseph – Czerwona Eminencja i Szara Eminencja – siedzieli na wprost siebie, nie zamieniając z sobą ani słowa. Te trzy godziny kardynał zużył na napisanie listu, zawierającego zaledwie osiem linijek, on, który co dzień dyktował, obmyślał i wysyłał w świat najstraszliwsze rozkazy!

Wreszcie list został ukończony. Richelieu podniósł głowę. Był błądy, wzburzony, niespokojny.

– Mój synu – odezwał się wtedy ojciec Joseph, cedząc słowa, jakby ostrożnie nimi sondował – musisz jak najprędzej zamieszkać w twym nowym pałacu. Ten przestał być ciebie godny...

Richelieu podniósł się z miejsca, blednąc. Wyraz niezłomnej woli wykrzywił rysy jego twarzy.

– Może nigdy nie zamieszkać w Palais Cardinal...!

– Dlaczego? – zapytał krótko ojciec Joseph, również szybko wstając z miejsca.

– Bo może będzie się nazywał Pałac Królewski...!

---

<sup>1</sup> *Ojciec Joseph* – François Leclerc du Tremblay (1577-1638), francuski kapucyn i pisarz religijny, poeta, zausznik kardynała Richelieu, założył dla niego siatkę szpiegowską, działał w wielu tajnych misjach, ze względu na kolor habitu nazywany „Szara Eminencja”.

Dwaj mężczyźni spojrzeli ostro na siebie. ojciec Joseph, podobny do profesora, który ma wybuchnąć gniewem, Richelieu podobny do studenta, który się buntuje. Nauczyciel i uczeń...! Pogromca i dzieki zwierzę!

Trwało to dwie straszliwe minuty. Potem Richelieu cichym, lecz ostrym głosem, wyszeptał:

– Przeczytaj...!

Kapucyn chwycił leżący na stole list i przebiegł go jednym rzutem oka – a wówczas twarz jego zbladła – potem powoli składał papier, na chwileczkę zamknął oczy, a kiedy je ponownie otworzył, jego wzrok był błędny... Z największym wysiłkiem zdołał poskromić swoje emocje i rzekł głuchym głosem:

– Jeśli list ten wpadnie w ręce króla, twój upadek będzie straszny... nastąpi wygnanie, może nawet więzienie...

– To szafot – przerwał mu Richelieu z dziką wyniosłością w głosie, a po długim milczeniu dodał:

– Wszystko na jedną kartę! Rozgrywam wielką grę. Stawką jest moja głowa. Niech tam! Jeśli wygram, będę władcą potężniejszym niż wszyscy królowie świata chrześcijańskiego. Milcz, bracie! Nie będę słuchał twych słów! Od rana powtarzam już sobie twoje argumenty... Milcz! Nie będę cię słuchał. To jest konieczne dla mej sławy i potęgi i... i dla mej miłości! Richelieu – słyszysz – nie może mieć innej kochanki, jak królową...!

– List ten nie zostanie wysłany! – warknął Szara Eminencja.

– Za godzinę brat Corignan zanieś go do Luwru...!

Ojciec Joseph wolno wznosił ramiona ku niebu i rzekł z tonem posępnej rozpacz:

– *Fiat voluntas tua!*<sup>1</sup>

\*\*\*

Prawie o tej samej porze przy ulicy Courteau, w pałacu Annaïs de Lespars, jeden z salonów, opatrzonych licznymi drzwiami, rzęście oświetlony... Przebywała w nim dziewczyna, zupełnie sama, spo-

---

<sup>1</sup> *Fiat voluntas tua* (łac.) – Bądź wola Twoja, część modlitwy „Ojcze nasz”.

kojna, stanowcza, ale błada z powodu tego, co miała przedsięwziąć. Miała na sobie luźny ubiór pozostawiający jej całkowitą swobodę gwałtownych i zwinnych ruchów. Za pasem tkwił krótki sztylet. Można by ją wziąć za jakiegoś młodego przywódcę bandy w chwili poprzedzającej jakąś przerażającą wyprawę.

Annaïs podeszła do jednych z drzwi, o których wspomnieliśmy i je otworzyła, potem do drugich, trzecich i czwartych. Wówczas z każdego z przylegających do salonu pokoi wyszedł szlachcic ze szpadą przy boku, z kapeluszem w ręku... Wszyscy czterej byli jeszcze ubrani w strój podróżny.

Wszyscy byli młodzi, piękni i wytworni. Twarz każdego z nich tchnęła zapałem i oddaniem, z oczu padały błyski takiej samej miłości. Każdy z nich na widok trzech innych nie mógł powstrzymać się od ruchu, zdradzającego zaskoczenie. Przez kilka chwil Annaïs spoglądała na nich z zaciekawieniem, sympatią i lekkim niepokojem. Wreszcie nieco drżącym głosem powiedziała:

– Pan de Fontrailles...?

– To ja! – odpowiedział jeden z nich, składając bardzo niski ukłon.

– Pan de Chevers...?

– To ja! – odpowiedział drugi, z podobnym ukłonem.

– Pan de Liverdan...?

– To ja! – zabrzmiała odpowiedź trzeciego, który także złożył ukłon.

– Pan de Bussière...?

– To ja! – odparł czwarty, zgięty w pół.

Cztery ukłony były hołdem uwielbienia... cztery głosy męskie, pełne szacunku, łagodne, a zaraz twarde... Wszystkich ścisnęło to samo wzruszenie. Dla obserwatora tej dziwnej i miłej sceny nie było wątpliwości, że każdy z mężczyzn był jej oddany duszą i ciałem.

Annaïs po tych pochylonych przed nią młodych i pięknych głowach powiodła pełnym melancholii spojrzeniem.

– Panowie, nie znam żadnego z was, wiem jednak i nie myślę się, wierząc w to, że każdy z was posiada szlachetne serce. Mogę więc głośno powiedzieć przed wami czterema, że odebrałam wasze listy, w których każdy z was ofiaruje mi swoje nazwisko i życie...

Fontrailles, Chevers, Liverdan i Bussièrè zdrżeli... Byli przyjaciółmi... Od dawna znali się i doceniali... A oto teraz stali się rywalami!

Dyszający, przytłoczeni tego rodzaju nieoczekiwaną uroczystą konfrontacją, milczeli, zawieszając wzrok na wargach tej, która przyszła, aby ujawnić im tę rywalizację, bowiem każdy z nich aż do tego dnia zazdrośnie ukrywał tajemnicę swojej namiętności. Annaïs ciągnęła dalej pewniejszym już nieco głosem, w którym brzmiała szczerłość:

– Panowie, już od trzech miesięcy starałam się poznać wasze charaktery, nie usiłując poznawać was osobiście... Starałam się was poznać, jak zresztą i innych Andegawczyków, którzy chcieli nawiązać ze mną kontakt. Wybrałam was, was czterech, nabrałam bowiem pewności, że każdemu z was mogę powierzyć bez obawy moje nadzieje i moje smutki, moje życie i mój honor... Wtedy to do was napisałam. Nie chciałam, żebyście się porozumieli ze sobą przed spotkaniem ze mną. Umówiłam was tego dnia dokładnie na tę samą godzinę. Przybyliście wszyscy czterej. Panowie dziękuję wam z całego serca...

Powodowani jedną myślą jednocześnie zrobili ku niej jeden krok, jednakowe słowa największego oddania cisnęły się im na usta, lecz ona powstrzymała ich jednym ruchem dłoni. Czoło jej się zachmużyło, piękne, czarne, aksamitne oczy zapłonęły ogniem. Głos stracił swe jasne brzmienie...

– Przed dwudziestu dniami wszyscy byliście w Angers, wiecie więc, że moja matka nie żyje... Nie wiecie jednak o tym, że choroba zabrała ją w ciągu kilku godzin... Panowie, pani de Lespars zmarła w wyniku morderstwa... została otruta!

Rozległ się poczwórny okrzyk grozy i współczucia. Bezpośrednio po nich zabrzmiało pytanie:

– Przez kogo?! Kto to uczynił...?!

– Jego Eminencja Armand Jean du Plessis<sup>1</sup>, kardynał de Richelieu...

W salonie zaległa grobowa cisza. W powietrzu zawisła groza. Widmo straszliwego człowieka, który nad całą Francją rozpostarł swój

---

<sup>1</sup> *Armand Jean du Plessis* – u M. Zévaco: *Armand-Jean Duplessis*.



płaszcz kardynalski jak czerwony całun, weszło tam, aby słuchać i skazywać, eskortowane przez kata...

– Panowie – mówiła dalej Annaïs stanowczym głosem – moja matka zginęła, podjęła bowiem dzieło, które dobrze znacie. Teraz ja przysięgam, że będę dalej je prowadziła. Ja również mogę zostać zamordowana i pociągnąć za sobą wszystkich tych, którzy będą stać przy mnie. Jeśli więc wasze serca drżą, odejdźcie. Jeśli boicie się topora, uciekajcie. Jeżeli natomiast posiadacie nieustraszone dusze, stworzone do miłości, która walczy i zwycięża, jeśli potraficie paść w boju bez słowa żalu i skargi... wtedy, och... oto moja ręka!

Wyciągnąwszy prawą rękę ruchem niewzruszonej dumy zawołała:

– Oddam ją temu z was czterech, który przeżyje swych towarzyszy broni i wesprze mnie w moim przedsięwzięciu... Temu, który pomści moją matkę i zmiażdży Richelieu'go...!

Ten sam wstrząs elektryczny poderwał z miejsc młodych ludzi, ten sam płomień ich ogarnął, ta sama myśl żarliwej wiary rzuciła ich na kolana, a cztery głosy wibrujące i zmieszane zawołały:

– Dla ciebie nasze szpady! – Dla ciebie nasze życie! – Jesteś naszym wodzem! – Daj rozkaz do walki...!

Wówczas z oczu Annaïs trysnęły łzy. Serce jej wezbrało żądzą bohaterstwa. Tragiczna chwala zdawała się nimbem otaczać jej błyszczącą piękność. Wówczas wykrzyknęła donośnym głosem:

– A więc dobrze, oto mój rozkaz wojenny! Wyzwanie zostało rzucone! Już od tej nocy, od tej chwili walka rozpocznie się na placu Royale! Jesteście moimi rycerzami, a skoro dajecie mi w zastaw wasze własne życie, panowie Bussière, Liverdan, Chevers i Fontrailles, naprzód!

Cała czwórka stojąc, drżąc, uniesiona zapałem, z rękoma na rękojęściach szpad, zawołała:

– Na plac Royale...!

Prowadzeni przez Annaïs de Lespars, czterej młodzi szlachcice: Bussière, Liverdan, Chevers i Fontrailles szybkim krokiem udali się na plac Royale. Z gorączki pulsowały im skronie. Przez ich nadmiernie rozpalone mózgi przelatywały dziwne myśli. Podążali ciemnymi

ulicami oczarowani i przyciągani przez tę sylwetkę, którą ledwie widzieli przed sobą. Czuli, że angażują się w straszliwą przygodę, ale żaden z nich nawet nie myślał o tym, że może położyć w niej głowę.

Po przybyciu na plac Royale zatrzymali się przed jednym z trzydziestu pięciu jednakowych pawilonów<sup>1</sup>, wybudowanych przez Sully'ego<sup>2</sup>, obramowujących tę esplanadę<sup>3</sup>, jeszcze nie otoczoną kratami. Tam właśnie już od trzech lat mieszkał Richelieu. Nie chcąc korzystać z gościnności Marii Medycejskiej, opuścił Pałac Luksemburski i polecił architektowi Lemercierowi<sup>4</sup> sporządzenie planu wielkiego Palais Cardinal. „– To będzie cię, kardynale, niezmiernie drogo kosztować” – zauważył Lemercier. Na co znakomity kardynał, z rzeczowością, która zawsze wyróżniała naszych ministrów, z otwartością umysłów, którą dzielają, po prostu odpowiedział: „Francja jest bogata...!”.

Panowie zgromadzeni wokół Annaïs słuchali jej z przejęciem. Była teraz ich przywódcą, była ich duszą. W swych delikatnych rękach trzymała losy tych czterech mężczyzn, a może – tej nocy – także królestwa.

Z pewnym zaciekle spokojem opowiadała o liście, który kardynał miał napisać do królowej, który prawdopodobnie pisał o tej godzinie, list, który brat Corignan miał około północy zanieść do Luwru, o tej strasznej nieostrożności Richelieu'go ryzykującego w grze o najwyższą stawkę, igrającego swoją władzą i swoim życiem. Musi mieć ten list! A wtedy rozpoczęta kampania zakończy się pchnięciem!

– Będzie go pani miała! – warknęli jednym głosem.

---

<sup>1</sup> *Pawilony* – tak nazywane były budynki otaczające plac.

<sup>2</sup> Maximilien de Béthune, diuk de *Sully* (1560-1641) – francuski mąż stanu, hugonot, bliski współpracownik króla Henryka IV; sekretarz stanu, członek królewskiej rady finansów; od 1598 roku minister skarbu, zreorganizował i uzdrowił finanse państwa; w roku 1611 odsunięty od władzy.

<sup>3</sup> *Esplanada* – szeroka ulica z aleją spacerową pośrodku, często na miejscu rozebranych murów miejskich, planty.

<sup>4</sup> Jacques *Lemercier* (Le Mercier, 1585-1654) – francuski architekt, przez kilka lat pracował u boku Ludwika XIII i Ludwika XIV.

Na wieży kościoła Saint-Paul<sup>1</sup> zegar wybił wpół do jedenastej.

– Już są! – rzekła Annaïs.

– Jest ich piętnastu – szepnął jeden z czterech rycerzy.

– Tym lepiej! – dodali inni. – Będziemy mieć bitwę!

Pałali chęcią przelania za nią krwi.

Wśród nadchodzących byli brat Corignan i Rascasse. Corignan szedł pierwszy bardzo szybko i to jego zauważyła Annaïs, gdy znalazł się w promieniu światła padającego z okien pałacu. Zaraz za nim podążał Rascasse, ciągnąc za sobą tuzin milczących, zwinnych, szybkich drabów, odrażających jak muchy – jeśli tak można się wyrazić – bowiem ze sposobu poruszania się i postawy przypominali te owady przyzwyczajone do życia na zgniliznie, których ukłucie jest śmiertelne.

Rascasse jednym susem dogonił Corignana. W powietrzu zawisł dramat, a niejako z powodu nieubłaganej ironii, która rządzi światem, zaczęło się od komedii: Rascasse przewąchał, że Corignanowi została powierzona jakaś nadzwyczaj ważna misja. I Rascasse dusił się z zazdrości.

Corignan szedł szybko dużymi krokami, Rascasse dreptał przy nim ciężko, dysząc i podnosząc w górę głowę. Za nim leciały jego muchy<sup>2</sup>, fantastyczny rój swobodnie poruszający się w ciemnościach. Za tą bandą w pewnym oddaleniu podążała drobna wojowniczką i jej czterej gotowi do walki rycerze – ludzki pył, którym poruszał wiatr miłości i pchał ku śmierci.

– Bracie Corignan! – szeptał błagalnie Rascasse – pozwól mi tylko iść za tobą, żeby ochronić cię przed nocnymi łotrzykami, którzy mogliby napaść na ciebie. Mój dobry bracie, w gruncie rzeczy kocham cię i umarłbym ze zmartwienia, gdyby miało ci przytrafić się jakies nieszczęście.

– Rascasse, muszę być sam i nikt nie powinien wiedzieć, dokąd idę.

---

<sup>1</sup> *Kościół Saint-Paul-Saint-Louis* – kościół w dzielnicy Marais w Paryżu, przy ulicy Saint-Antoine, zbudowany w roku 1125, w latach 1627-1641 na jego miejscu zbudowano obecny, jezuicki.

<sup>2</sup> *Muchy* (fr. *mouche*) – w j. francuskim ten wyraz oznacza także szpicgów, lub jest pogardliwą nazwą agentów policji.

– A więc to coś bardzo ważnego? – zapytał płacząco Rascasse.

– Tajemnica Stanu! – rzucił wyniosłym tonem Corignan.

Rozległo się łkanie. To płakał Rascasse...! Corignan, aby go zdeorientować, skrzył na ulicę des Francs-Bourgeois<sup>1</sup>, później na ulicę Pavée<sup>2</sup>, wreszcie na ulicę Roi-de-Sicile<sup>3</sup>. Na rogu ulicy Vieille-du-Temple<sup>4</sup> zatrzymał się. Rascasse płakał, jak Lucyfer wypędzony z raju.

– Mój dobry, mój drogi bracie Corignan, podzielmy się! Religia nakazuje ci być miłosiernym!

– Rascasse, mój mały, od twojego wycia popękają mi bębenki. Jeżeli nie przestaniesz, wracam do Jego Eminencji...

Rascasse zadrzał i złożył błagalnie ręce.

– I powiem mu, że szpiegujesz mnie z polecenia króla albo królewskiego brata!

– Dobrze, odchodzę! – zgrzytnął zębami Rascasse, który natychmiast przestał szlochać. – Ale pomszczę się!

Dał znak swoim muchom i cały rój skrzył na lewo, udając się w stronę Sekwany. Szpieg kardynała nie zamierzał śledzić Corignana. Jakkolwiek miał głowę mogącą uchodzić za ohydną, to jednak chciał ją utrzymać na karku.

Corignan, widząc, że jest sam, radośnie wykrzywił usta i zaczął iść w stronę Luvru.

– Nocne rzezimieszki! Cholera z nimi! Ech, sam kiedyś rzezałem i wiem, jak to jest! Zrobiłbym z nich potrawkę! Wściekły dureń...! Miałbym się z nim dzielić! Wszystko zagarnąłby dla siebie...! Dołączmy sami tego, co zaczęliśmy sami. Potem mała wyprawka do pewnego gościnnego domku przy ulicy Galande<sup>5</sup>... Hola...! Czego chcecie, poganie...! Innowiercy...! Świętokradcy...!

---

<sup>1</sup> *Ulica des Francs-Bourgeois* – w dzielnicy Marais, odchodzi na północny zachód od Place Royale, pochodzi z XIV wieku.

<sup>2</sup> *Ulica Pavée* – w dzielnicy Marais, odchodzi na południe od ulicy des Francs-Bourgeois, pochodzi z XIII wieku.

<sup>3</sup> *Ulica Roi-de-Sicile* – w dzielnicy Marais, poprzeczna do ulicy Pavée w południowej jej części, pochodzi z XIII wieku.

<sup>4</sup> *Ulica Vieille-du-Temple* – w dzielnicy Marais, długości 855 m, prowadziła do dawnej siedziby templariuszy, ulicę Roi-de-Sicile przecina w jej zachodniej części, początki z roku 1250.

<sup>5</sup> *Ulica Galande* – w lewobrzeżnej dzielnicy Paryża, niedaleko Sorbony, w XVII wieku było przy niej wiele drukarni i księgarni, przebita w roku 1202.

– Tego, co niesiesz! – odpowiedział mu jakiś donośny głos.

Działo się to zaledwie o dziesięć kroków od skrzyżowania ulicy Sainte-Avoye z ulicą de la Verrerie<sup>1</sup>.

– Precz rzezimieszki! Złodzieje! – wrzasnął Corignan.

– Dalej, mnichu, pośpiesz się! – warknął jeden z czterech rycerzy Annaïs.

Corignan jednym ruchem ręki pozbył się swego habitu, wsparł się mocno na nogach, zacisnął zęby, wziął szpadę do prawej ręki, a w lewej ścisnął sztylet.

– Ho! ho! Ten mnich to dobry zawadiaka!

W ciemnej nocy rapiery ciskały błyskawice i cała czwórka skoczyła do Corignana... szczęknięła broń. Jakiś głos wykrzyknął:

– Ranny!

W ślad za tym rozległo się wołanie mnicha:

– Do mnie! Na pomoc! Na pomoc...!




---

<sup>1</sup> *Ulica de la Verrerie* – w prawobrzeżnej części Paryża, zachodnie przedłużenie ulicy Vieille-du-Temple, jedna z najstarszych w stolicy Francji.

## Rozdział III

### Trencavel

spomnieliśmy o trzech scenach: pierwszej u kardynała, drugiej u Annaïs de Lespars. A oto trzecia. Ulica des Bons-Enfants, obszerna sala bogato ozdobiona, mająca w połowie wysokości galerię z drewnianą, rzeźbioną poręczą, na której rząd foteli oczekiwał na widzów. Ściany obite aksamitem. Dlatego też sala, błyszcząca czystością, wyglądała na wesołą i jasną. Na ścianach pięknie uporządkowane rękawice, maski, plastry<sup>1</sup>, florety i szpady. Była to wspaniała sala fechtunkowa, którą na pewno podziwialiby Lafaugère, Grisier czy Jean-Louis<sup>2</sup>. W głębi, w szerokiej, połączanej drewnianej ramie wielki portret Barvillarsa, dawnego mistrza fechtunku, który odrzucając zasady szkoły hiszpańskiej i włoskiej, cenionych aż do panowania Henryka IV, utworzył szkołę francuską, a potem przed śmiercią całą swą sztukę przekazał Trencavelowi. Portret ten podpisany był wyrazem „Rubens”<sup>3</sup>. Po prawej i lewej stronie ramy widniały dwa duże pergaminy pod szkłem: jeden, to kopia dokumentu z 1554 roku, tworzącego z fehmistrzów uprzywilejowaną korporację; drugi to kopia statutu z 1567 roku, który miał zostać zrewidowany za Ludwika XIV<sup>4</sup>, nadającego korporacji herb.

W tej szkole fechtunku nie było wolno ani pić, ani tańczyć, ani grać w karty, jak w innych nędznych szkołach, których pełno było

---

<sup>1</sup> *Plastron* – dawniej część zbroi osłaniająca piersi, skórzany napierśnik.

<sup>2</sup> Louis Justin *Lafaugère* (1782-1856), Augustin *Grisier* (1791-1865), *Jean-Louis Michel* (1785-1865) – francuscy fehmistrzowie, uznane autorytety, także piszący o sztuce szermierki.

<sup>3</sup> Peter Paul *Rubens* (1577-1640) – wielki malarz flamandzki, tworzył w stylu barokowym, autor około 2000 obrazów, głównie religijnych i portretów.

<sup>4</sup> *Ludwik XIV* (1638–1715) – król Francji od roku 1743, zwany Wielkim (fr. Grand) i Królem Słońcem (fr. Roi-Soleil), najdłużej panujący francuski władca; wprowadzał władzę absolutną.

w Paryżu... To była akademia... najszlachetniejsza akademia miasta Paryża.

Dzień pracy był ciężki. Pojawiało się wielu uczniów: możnych panów, a nawet pięknych pań. Pomocnicy dawno już się rozeszli. Służba, po uprzątnięciu sali, również się oddaliła. Około dziesiątej Trencavel odpoczywał, z Montariolem i hrabią de Mauluys popijając hiszpańskie wino.

Nagle do sali wszedł mężczyzna w mundurze straży i skierował się ku grupce, zdziwionej tym najściem.

– Panie Trencavel – powiedział do fehmistrza z ukłonem – mam zaszczyt oznajmić panu, że Jego Eminencja, kardynał de Richelieu pragnie gorąco widzieć się z panem.

– Ze mną?! – rzekł Trencavel, powstając z miejsca bardzo wzruszony i dumny z uśmiechu losu.

Twarz Montariola rozpromieniła się dumą... hrabia Mauluys pozostał niewzruszony.

– Tak jest, z panem – odpowiedział wysłannik kardynała. – Jego Eminencja bardzo dużo słyszał o panu. Ceni pańskie talenty i chce to panu osobiście powiedzieć. Kiedy mógłbym panu przynieść przepustkę na audiencję?

– Ależ... – wyjąkał skromnie Trencavel, wznosząc już rusztowanie dla marzeń o sławie – od jutra, jeśli łaska... Jestem zmieszany zaszczytem, jaki czyni mi kardynał...

– To dobrze. Czy zechce mi pan powiedzieć, gdzie mieszka?

Trencavel już otworzył usta... Mauluys przerwał mu zimnym tonem:

– Pan Trencavel mieszka tu, nad akademią.

Wówczas młody oficer zgodził się wypić zdrowie Jego Eminencji, zapewnił Trencavela, że na tej audiencji może zyskać fortunę i po wymianie licznych grzeczności oddalił się, odprowadzony aż na ulicę przez fehmistrza, który powrócił, promieniejąc radością. Mauluys wzruszył ramionami.

– Widzę – powiedział – że masz dużo szczęścia. Tak więc powinienś, bez względu na koszty, śpieszyć się do kłopotów i niebezpieczeństw... które nazywa się zaszczytami.

– To dlatego – odpowiedział Trencavel, ściskając nerwowo rękę za rękę – to dlatego, powtarzam, że te zaszczyty przybliżają mnie do Annaïs...! Biedny, niewiadomego pochodzenia, nie mając nic, oprócz szpady, kto wie, czy dzięki protekcji kardynała, nie zasypię przepaści, jaka mnie od niej oddziela... Kto wie...? Kto wie?

Ruszyli w drogę do siebie. Montariol mieszkał wraz z Trencavelem przy ulicy Sainte-Avoye, Mauluys zaś w pobliżu, przy ulicy des Quatre-Fils<sup>1</sup>, na wprost ogrodów okalających pałac Gwizjuszów<sup>2</sup>. Szli zamyśleni, milczący, ulicą des Lombards<sup>3</sup>. Nagle rozpaczliwy, wzywający pomocy okrzyk sprawił, że zadrżeli.

– Mordują kogoś – stwierdził Montariol.

– Ba! – odparł Mauluys – Jakiś mieszczanin oplakuje swoje ecu<sup>4</sup>.

– Na pomoc! Na pomoc! – rzęził jakiś głos kilka kroków od ulicy Sainte-Avoye.

– A gdybyśmy tak uratowali tego biedaka? – spytał Trencavel.

– Nie lubię zastępować straży – oparł chłodno Mauluys. – Ostatecznie jednak, mój drogi, jeśli ci to może sprawić przyjemność...

Wszyscy trzej, bez słowa, rzucili się naprzód z wzniesionymi szpadami na czterech rycerzy Annaïs w chwili, gdy brat Corignan osuwał się na ziemię z rozoranym ramieniem. Starcie było bardzo krótkie. Bussière i Fontrailles zostali rozbrojeni po pierwszym zwarciu, Chevers odniósł ranę. Annaïs jednym spojrzeniem oceniła złą sytuację. Z gestem rozpaczki schowała do pochwy sztylet, który wcześniej wyciągnęła, skinęła na swych rycerzy i wkrótce mały oddziałek wycofał się i zniknął – bez wyrzutów z jej strony, ponieważ atak był nagły,

---

<sup>1</sup> *Ulica des Quatre-Fils* – w dzielnicy Marais, długości 855 m, odchodzi na północny zachód od ulicy de Vieille du Temple, wytyczona około roku 1300.

<sup>2</sup> *Gwizjusze* – francuski ród książęcy, młodsza linia książąt lotaryńskich, pałac znajdował się przy ulicy des Francs-Bourgeois, równoległej do ulicy des Quatre-Fils, na miejscu dworu Clisson z roku 1375, od roku 1700 pałac de Soubise, obecnie siedziba Muzeum Historii Francji, część Archiwum Narodowego.

<sup>3</sup> *Ulica des Lombards* – zachodnie przedłużenie ulicy de la Verrerie, wytyczona w roku 1250.

<sup>4</sup> *Ecu* (fr. *écu*) – w XVII i XVIII wieku duża moneta srebrna, emitowana pierwszy raz za Ludwika XIII, będąca francuskim odpowiednikiem talara, początkowo równa 3 liwrom bądź 60 solom; w XVIII wieku już 6 liwrom.



nieprzewidywany, gwałtowny, a liczba napastników niemożliwa do oceny. Jedynie...

Jedynie w pierwszej chwili Trencavel został zagrożony od tyłu szpadą Bussièrè'a.

– Trencavel, pilnuj się! – wykrzyknął Montariol, rozbrajając jednego ze szlachciców.

– Trencavel! – szepnął mnich. – A więc to Trencavel napadł na mnie ze swymi rębaczami! A więc to nie byli zwykli złodzieje! To wrogowie kardynała...!

– Trencavel! – warknęła Annaïs de Lespars. – Niewątpliwie to jakiś fanatyk oddany kardynałowi, który eskortował mnicha! A więc dobrze, Trencavel! Dodam twoje nazwisko do listy tych, których nienawidzę i których chcę zniszczyć...!

Po potyczce Mauluys zajął się Corignanem, rozpiął mu kaftan i dość długo go badał. Potem to samo uczynił Trencavel, a z kolei Montariol przyglądał się ranie... W tym momencie mnich odzyskał przytomność, podźwignął się, potoczył dookoła błędnym spojrzeniem, a zebrawszy wszystkie siły, odskoczył nagle i uciekł...

– No i co? – rzekł śmiejąc się Trencavel. – Widzę, że nie ma chętki na to, by umrzeć...!

– Dziwny sposób dziękowania wybawcom! – mruknął Montariol. Mauluys nie odezwał się... Weszli na ulicę Sainte-Avoye.

Znalazłszy się dwieście kroków od swych wybawców, mnich zatrzymał się zziębnięty, zaczął się obmacywać, a po badaniu roześmiał się:

– Rozharatane ramię...! To drobnostka! Brat Corignan uderza lepiej! Zwiąłem im...! Uratowany, nędzni bezbożnicy! Brat Corignan ma nogi nie od parady! Ach, sprawdźmy list... ten list...

Rozległ się rozzwierający okrzyk przerażenia. List zniknął... Zgubił go? Został okradziony...?

Dziesięć minut później Corignan przedarłszy się przez strażę, wpadł jak burza do gabinetu Richelieu'go, który jeszcze nie spał, dręczony chroniczną bezsennością.

– Wasza Eminencjo...! Och, Wasza Eminencjo...! Napadnięty...! Ranny...! Nieprzytomny...! List...! List do królowej...! Zabrano mi go...! Został ukradziony...!

– Ukradziony! – zawył Richelieu, blady jak śmierć, z pochyloną głową, jakby w oczekiwaniu na uderzenie topora.

– Przez Trencavela! – darł się mnich.

Kardynał de Richelieu przez kilka minut był po prostu zdruzgotany tą straszliwą wieścią. Ukradzono list, który niewątpliwie zostanie doręczony królowi...! Był zgubiony...! Potem jeszcze straszliwsza idea rozświetliła jego chaotyczne myśli, jak nagle wystrzelające płomienie oświetlające zgłiszcza pożaru... Była to zasadzka! Słowa Corignana, zapewnienia pani de Givray, jego tajnej agentki w Luwrze, uśmiech Anny Austriaczki, tak, wszystko to musiano tak obmyśleć, aby obudzić w nim zaufanie, aby podsycić w nim szaleństwo i w końcu pchnąć go w przepaść!

„Ale kto? – wołał w duchu. – Kto zorganizował tę przerażającą komedię? Jestem pewny pani de Givray. Corignan mógł być jedynie nieświadomym narzędziem. Och, złapać kiedyś tego nędznika, który mnie zgubił! Sprawię, by cierpiał tak, jak ja w tej chwili cierpię! Lecz kto...? Gaston...? Vendôme, Bourbon...? Księżna de Chevreuse<sup>1</sup>,...? Och! – warknął nagle, opadając bezsilnie na fotel. – A jeśli to była ona? Anna...! Tak! tak! To ona! Oto odpowiedź jej nienawiści na moją szaloną miłość...! Ta ubóstwiana kobieta mnie gubi...!

Richelieu wyprostował się i zacisnął pięści. Stłamszona postać zebrała się sama w sobie, podobna do tygrysa gotującego się do skoku i do rozdarcia ofiary. Na ten widok Corignan cofnął się, cały dygocąc.

– Odejdź! – powiedział Richelieu głosem, który zabrzmiał jak ryk wielkiego, dzikiego zwierza.

Zostawszy sam, oddychał krótko ze skurczoną twarzą, i stojąc nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt, rozmyślał przez

---

<sup>1</sup> Marie de Rohan, *księżna de Chevreuse* (1600-1679) – francuska arystokratka i awanturka, znana jako centrum wielu intryg zawiązanych w pierwszej połowie XVII wieku; żona księcia de Luynes, a po jego śmierci w roku 1621 Klaudiusza, księcia de Chevreuse.

prawie godzinę. To musiało być okropne. To była ostatnia myśl mięsożercy, który zanim umrze szuka uderzenia pazurem, by rozpruć brzuch myśliwego, który go zranił.

Gdy wreszcie ocknął się z ponurego zamyślenia, gwałtownie uderzył ręką w dzwonek i nie odwracając się, wiedząc, że teraz musiał przybyć kamerdyner, rzekł:

– Niech jakiś oficer służbowy sprowadzi mi natychmiast zastępcę prewota do spraw kryminalnych!

Chciał uczynić ostatni wysiłek. Może ten Trencavel dopiero jutro uda się do Luwru! Może ma jeszcze list przy sobie! Och, gdyby tak było! Cóż za zemsta! Jakże ich wszystkich będzie torturował, począwszy od Anny Austriaczki do księżnej de Chevreuse! Jakim przerażeniem napełni te spiskujące bandy wyrzutków! Trencavela wtrąci do najgorszego lochu, zanim pośle go na szubienicę! Płacz w Luwrze! Strumienie krwi płynące ulicami Paryża! Serce pękające od uderzenia jego pięści! Spadające głowy...!

Richelieu marzył, a jego marzenia miały czerwoną barwę.

\*\*\*

O trzeciej w nocy stawił się zastępca do spraw kryminalnych, osobistość podlegająca, razem z zastępcą do spraw cywilnych, rozkazom prewota Paryża<sup>1</sup>. Prewot nie był osobistością do końca pewną, bowiem tego dnia przebywał u Gastona Andegaweńskiego. Brat króla, bardziej jest znany w historii jako Gaston Orleański, jednak w tamtych czasach nie posiadał jeszcze tego księstwa<sup>2</sup>, które zdobył dzięki swemu małżeństwu.

– Mój panie – rzekł kardynał – udasz się na ulicę des Bons-Enfants, do fehmistrza Trencavela. Mieszka w swej akademii, dowiedziałem

---

<sup>1</sup> *Prewot Paryża* – we Francji urzędnik królewski (w latach 1190-1792), urzędujący w nieistniejącym już zamku Grand Châtelet, posiadający uprawnienia policyjno-sądowe; w późniejszym czasie dodano mu zastępców, zwanych „porucznikiem ds. kryminalnych” (fr. *lieutenant criminel*) i „porucznikiem ds. cywilnych” (fr. *lieutenant civil*).

<sup>2</sup> *Księstwo* – tytuł księcia Orleanu (fr. *duc d'Orléans*) od roku 1344 nadawano drugiemu w kolejności urodzenia synowi panującego syna, Gaston de France nosił go od roku 1611, a zatem od dawna w roku, w którym toczy się akcja powieści.

się o tym dzisiejszego wieczora. Pojmiesz go w imieniu króla, za-  
wiesz do Bastylii i każesz wtrącić do tajemnej celi. Przeszukasz  
akademię i cały dom, wszystkie meble, szuflady, stoły. Zbadasz ściany  
i podłogi: musi tam być skrytka. Rozprujesz materace, fotele i krze-  
sła. Zgarniesz bez wyjątku wszystkie papiery, jakie tylko tam będą.  
Opieczętujesz je i przyniesiesz do mnie. Nie czytając! Zrozumiałeś?!  
Odpowiadasz za to głową...!

Zastępca prewota obrócił się na pięcie i oddalił, coś nucąc. Jego  
małe, zmrużone oczka błyszcząły radością. Wyglądał jak szakal z da-  
leka wychwytyjący woń padliny. Takie zadania, w których trzeba było  
znaleźć dowód, że dany człowiek zastrzył na szubienicę lub topór,  
były dla niego najwspanialszą rozrywką.

Zaś to, które mu powierzono, było bezsprzecznie rozweselają-  
ce, gdyż czuć było je śmiercią...

\*\*\*

O ósmej rano Montariol, jak każdego dnia, opuścił mieszkanie  
przy ulicy Sainte-Avoye i poszedł otworzyć akademię. Podczas gdy  
służąca sprzątała cztery izby w ich mieszkaniu, Trencavel oparł się  
o parapet lukarny w swoim pokoju...

W tej chwili już zapomniał o nocnej napaści i o tym, że wielko-  
duszny kardynał chciał dla niego dobrze, a także o wszystkich swoich  
marzeniach o pięknej, złotej przyszłości. Jego życie koncentrowało  
się na tej ogrodowej alejce, gdzie marmurowa ławka opierała się  
o krzewy, których blade młode liście zaczęły przebijać jak nieśmiałe  
motyle zdziwione ich przyjściem na świat, jak obietnice woni, obietni-  
ce miłości...

Miłość! Jego serce, jego wyobrażenia były nią przepełnione. Pul-  
sowała mu w żyłach jak wiosenne soki rozrywające nabrzmiałe pąki.  
Twarz jego tchnęła uczuciem, młodością i zuchwalstwem; był on  
uosobieniem wiosny. Właśnie to odzwierciedlała ta piękna twarz...  
Był miłością, był beztroską, która pozwala nadejść życiu, był śmiałą  
młodością. Był samą wiosną...

Nagle uderzenie pioruna... to z hukiem otworzyły się drzwi. Do  
pokoju wpadł Montariol rozczochrany, porozdzierany, zakrwawio-  
ny. Ryczał:

– Tam do diaska! Do licha! Do stu tysięcy fur beczek! cholera! Och, zbóje...! Och, złodzieje...! To było silniejsze ode mnie! Zdaje mi się, że dwóch czy trzech ukatrupiłem, przeciąłem szpadą innego, czwartego wypatroszyłem! Och, łajdacy, niegodziwcy, włóczęgi, och!

– Pomocniku! – przerwał mu Trencavel surowym tonem. – Milcz wobec swego pana!

Montariol zrozumiał, że przewinił, przełknął ślinę i nieco się opanował.

– Teraz wszystko porządnie mi wytłumacz, bardzo proszę.

– Mistrzu, zamykają pańską akademię!

Trencavel drgnął jakby rażony ciosem w samą pierś. Bardzo zbladł, a oczy zabłyśły mu gniewem.

– Zamykają... nam... akademię!

– Płdrują ją. Wszystko jest przewracane, rozpruwane, rozbijane, pustoszone!

– Moja... akademia...? Spustoszona...?

– Przez ludzi strzegących prawa! W imieniu króla! Przychodzę, widzę kumoszki stojące przed drzwiami..., które na mój widok wołały: „Oto jeden z tych łotrów!”. Zerknąłem do wnętrza akademii i krew mnie załała. Skoczyłem. „Oto on!” – ryknął jeden z tych podejrzanych osobników. Chcą mnie pochwycić, to ja ich chwytam; bronię się, uderzam, daję łupnia, miażdżę. Wobec ich przeważającej liczby czynię odwrót, przebiegam przez batalion kumoszek, które rzucają się na mnie z nastawionymi pazurami... tłum goni mnie... zmykam... Pozostawiam wściekłą sforę w tyle i oto jestem, aby wykrzyczeć z rozpaczą: „Mistrzu, zabijają naszą akademię!”.

Montariol zasłonił oczy, a z potężnej piersi, którą wstrząsały szlochy, wydobył się głos:

– Mistrzu, nasza akademia jest martwa...!

Trencavel zadrżał. Po skórze przebiegały mu dreszcze. Nic nie mówił, ale Montariol był przerażony jego wściekłym gniewem, który po raz pierwszy nie wybuchnął ani w gwałtownych gestach, ani w głośnych okrzykach.

– Trencavelu... – szepnął.

– Zamilcz, pomocniku, zamilcz...

Po dziesięciu minutach, kiedy nieco się już uspokoił albo kiedy jego stan się pogorszył, zaczął głośno rozmyślać:

– Trzeba jednakowoż coś zrobić... W imieniu króla! Mówisz, że uśmiercili moją akademię w imieniu króla...? No cóż, istnieje ktoś jeszcze potężniejszy od króla. Pójdę do niego... powiem mu... nie ruszaj się stąd, pomocniku... On jest mi życzliwy, jak sam słyszałeś... powiem mu... i...

Niewyraźnie bełkotał. Był błąd jak ściana. Gorączkowo przypiął do pasa szpadę i rzucił się do drzwi...

– Dokąd biegniesz, mistrzu...?

– Do kardynała!

Szalony bieg uspokoił Trencavela. Plac Royale był pełen czatującej szlachty... czatującej na fortunę... W pałacu kardynała, w przed-sionku, na schodach, w wielkim przedpokoju pełno wzburzonych interesantów. Trencavel przeszedł przez plac, wcisnął się na schody, rozpychając tłum zgromadzonych i, stanąwszy w przed-sionku, rzekł z jeszcze błędnym wzrokiem:

– Chcę się widzieć z kardynałem!

– Pańskie pozwolenie na audiencję – zażądał odźwierny.

Trencavel gniewnie uderzył się w czoło. zazgrzytał zębami. Odźwier-ny dodał surowym głosem:

– Bez przepustki pan nie wejdzie!

Trencavel zadrżał. Zapłakałby, gdyby miał choć trochę płacziwe usposobienie. Co robić?! Czekać, aż oficer przyniesie mu obiecane pozwolenie? Zagryzł wargi do krwi. Zaskowytał. Odźwierny spojrział na niego ze zdziwieniem. Trencavel odwrócił się do niego plecami i zszedł na dół, z pustką w głowie. W tej samej chwili drugi odźwierny krzyknął w tłumie:

– Pan baron de Saint-Priac! Czy pan baron de Saint-Priac jest obecny?

Trencavel uciekł, warcząc:

– On wejdzie! On jest oczekiwany!

Przed drzwiami, już na placu, zderzył się z kimś wystrojonym w jedwabny, lazurkowy ubiór, ozdobiony złoceniami, atlasowy płaszcz, kapelusz z białymi piórami i buty w kształcie lejka.

– Do licha, panie zuchwalcze! – zaklął strojniś, porażony uderzeniem.

– Do diabła, panie Wstążeczko! – zgrzytnął Trencavel.

Spojrzeli teraz na siebie i się rozpoznali. Z ich ust padł podwójny wrzask:

– Saint-Priac!

– Trencavel...!

Saint-Priac pobladł ze wściekłości i już nie myślał o swoich wstążkach koloru zielonego jabłka.

– Druga obelga. To zbyt wiele! Nie będę czekał do wieczora, aby obciąć panu uszy...

– Zgoda! – odparł Trencavel. – Zaraz podpiszę moją zniewagę. Chodź pan!

Wyszli na ulicę, jeden pieniący się, drugi nieco uspokojony, że wkrótce wyładuje swój gniew. Po pięciu minutach, znalazłszy się poza placem Royale, doszli do linii miejskich wałów. Na prawo od nich wznosiła się Bastylia, podobna da groźnego cienia. Zatrzymali się na pierwszym bastionie. Dookoła nikogo nie było widać. Saint-Priac zrzucił z ramion płaszcz.

Po chwili stali już w postawie szermierczej. Saint-Priac zadawał pchnięcie za pchnięciem, podczas gdy Trencavel mówił:

– Panie, jeśli chcesz się usprawiedliwić z wczorajszej bezczelności i z dzisiejszej impertynencji, pozwolę ci odejść...

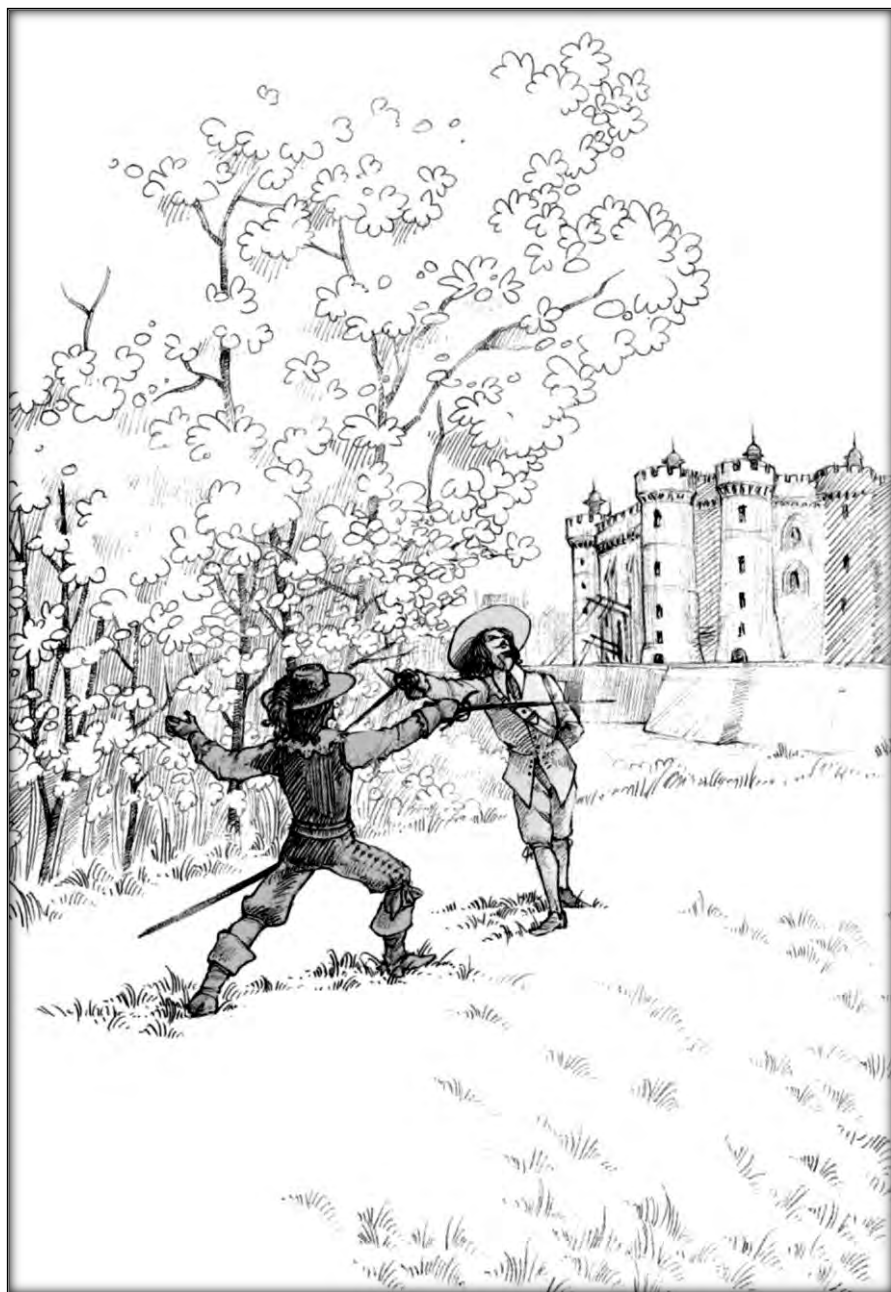
– Panie – odpowiedział Saint-Priac, nacierając na niego – gdybyś nawet prosił mnie na kolanach, to i tak cię zabiję. Paruj to...

– Odparowane! – rzekł Trencavel.

Saint-Priac, sapiąc, złamał natarcie zdziwiony, że jego przeciwnik jeszcze stoi na nogach. Po chwili, ze ściśniętymi zębami, znowu przyjął postawę.

– Sparuj to! – rzekł Trencavel.

Saint-Priac obsunął się na kolana, podczas gdy fechtistrz, otarłszy ostrze swej szpady o trawę, ponownie nakrył głowę kapeluszem.



Po chwili stali już w postawie szermierzej.  
Saint-Priac zadawał pchnięcie za pchnięciem.



Spojrzał bez nienawiści na pokonanego przeciwnika, który zamknął oczy i zemdłał. Uśmiechnął się i pomyślał:

„Mauluys się pomylił. Nie mam przedziurawionej piersi, jednakże dzielny z niego przeciwnik. Dwukrotnie śmierć zajrzała mi prosto w oczy... Biedak! Dobrze się bije... Zobaczmy, czy naprawdę go zabiłem?”.

Ukląkł, rozpiął piękny kaftan, spod którego spływała czerwona strużka.

„Nie. Tym lepiej...! Ech, nic mu nie będzie...”.

Już zadowolony podnosił się z ziemi, gdy jego ręka na zakrwawionej piersi dotknęła jakiegoś papieru... Chwycił go, rozwinął... przebiegł wzrokiem... Było to zezwolenie na audiencję, wydane Saint-Priacowi!

W tej chwili ranny otworzył oczy, zatrząsnął się konwulsyjnie z wściekłości i ponownie zemdłał. Trencavel trzymał papier, ręce lekko mu drżały, wzrok miał nieruchomy. Naszła go pewna myśl. Odpychał ją, lecz powracała. Była to myśl jaką miewają szaleńcy, którzy wszystko stawiają na jedną kartę, którą podrzucił im przypadek. W razie niepowodzenia okaże się nieroztropnym pomysłem, a w przypadku sukcesu potwierdzi zuchwały zamiar. Co to była za myśl...? Wziąć to pismo, udać się do Palais Cardinal i uzyskać natychmiastową audiencję...! Stanąwszy przed Jego Eminencją, wytłumaczyłby się, otrzymałby odpuszczenie błędnego grzechu... i uratowałby akademię! Odźwierni nie znali go, a może nie znali również Saint-Priaca. Było to jak rzucenie kości... Trzeba za wszelką cenę wejść do kardynała ze słowami: „Skoro wzywałeś mnie, oto jestem! Skoro dobrze mi życzysz, uratuj mnie! Uratuj moją akademię...!”.

Trencavel drżącymi rękami złożył papier, schował do kieszeni i odbiegł. Tak, dobrze wiem, że nie jest to zgodne z naszymi poglądami, gdyż zbliża się do nieuczciwości. Ale czy należało pominąć ten epizod, aby ukazywać Trencavela w lepszym świetle? Uczyniłby to narrator pozbawiony skrupułów. Tak więc młodzieniec pobiegł przed siebie, śmiejąc się jak szaleniec. Bardzo mu się podobało przy-

branie na chwilę postaci Saint-Priaca. Był bardzo młody, rozumiecie, taki prawdziwy ulicznik.

W końcu dotarł do Palais Cardinal. Wszedł na schody, potem do przedpokoju właśnie w chwili, kiedy zniecierpliwiony odźwierny krzyczał:

– Czy pan de Saint-Priac nareszcie przybył?

– Jestem! – rzucił Trencavel, z miną zwycięzcy wyciągając list.

– Nareszcie...! Już po raz dziesiąty Jego Eminencja... Proszę szybko wchodzić, panie baronie!

Drzwi się otworzyły. W tej chwili oślepiająca błyskawica przeszła umysł Trencavela. Wydawało mu się, że wchodzi do lochu, z którego już nigdy nie wyjdzie! Do grobu! W śmierć! Gwałtowny powiew nieprzewyciężonego strachu kazał mu się cofnąć. Za późno! Drzwi zostały otwarte. Odźwierny pchnął go i zapowiedział:

– Pan baron de Saint-Priac!

Trencavel, znalazłszy się w gabinecie w obecności kardynała de Richelieu, natychmiast odzyskał przytomność umysłu. Był jednym z tych, którzy denerwują się przed nieznanym niebezpieczeństwem, ale czują się bardzo pewnie w obliczu jasno określonego zagrożenia.

Przez kilka chwil kardynał przyglądał się mu, oceniając go według zewnętrznego wyglądu.

Trencavel ze swej strony szukał słów, których mu brakowało. Pragnął powiedzieć:

– Nie jestem Saint-Priacem, jestem Trencavel!

Bardzo trudno było mu to powiedzieć i faktycznie tak było. Wiązały się z tym ogromne komplikacje: na przykład pojedynek, który bardzo łatwo mógł doprowadzić go do ostatniego spotkania: pojedynku z katem; był mały incydent z kartą wejścia wziętą z piersi rannego, incydent, który wydał mu się potworny w chwili, w której musiał wytrzymać nie bez drżenia *in in petto*<sup>1</sup>, wzroku kardynała. Wszystko to było zatem groźne. Wyczuwał tu zapach konopnego sznura, do brze namydlonego, aby mógł przesuwac się w ruchomej pętli. Trencavel

---

<sup>1</sup> *In petto* (wł.) – w myśli, w duchu, dosł. w piersi.

zdał sobie sprawę, że jego życie wisi na włosku. Ten włoszek nosił podwójną nazwę: życzliwość Richelieu'go lub sznur szubienicy.

„Jeśli Eminencja chce dla mnie dobrze, to ocaleję – pomyślał. – Dlaczego nie miałby być mi życzliwy, skoro zaszczycił mnie tym, że wysłał gońca, który mi to powiedział? Dalej, Trencavelu, chodzi o pokazanie odrobiny pomysłowości i wyrwanie biednej akademii ze szponów podejrzanych ludzi...”

Na tę ostatnią myśl krew uderzyła mu do głowy.

Już otwierał usta, kiedy w tej chwili kardynał powiedział do niego:

– Panie de Saint-Priac, czy chce pan poślubić Annaïs de Lespars...?

Trencavel spuścił głowę i zgarbił się, przybity tym ciosem. Nagle wszystko rozpadło się i zniknęło: niebezpieczeństwo, splądrowanie akademii, widmo śmierci, które stworzył jego pojedynek i podstęp. Kardynał proponował Saint-Priacowi poślubienie Annaïs! Tylko to było katastrofą. Wtedy nagle w jego nieustraszoną i prostą umyślną dokonała się przemiana. Za wszelką cenę, choćby za cenę głowy, jeśli to będzie konieczne, zapragnął dowiedzieć się, jak to Saint-Priac może poślubić Annaïs. Przybywszy tu, by oświadczyć: „Jestem Trencavel!” w tej chwili wcielił się i przemienił w Saint-Priaca! Podniósł na Richelieu'go pełne zachwyty spojrzenie.

„Oto człowiek, jakiego mi potrzeba!” – pomyślał kardynał z ukrytą radością.

– Wasza Eminencjo – oświadczył Trencavel – aby uzyskać tę nieskończenie wielką łaskę, jestem gotowy na wszystko.

– A zatem rzeczywiście ją pan kocha?

– Uwielbiam ją! – odpowiedział Trencavel z akcentem takiej szczerości, że kardynał aż zadrżał.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Richelieu podjął dalszą rozmowę:

– Panie de Saint-Priac, jestem zachwycony poznaniem pana i dziękuję, że tak szybko stawił się pan na zaproszenie, jakie wysłałem mu do Angers. Muszę jednak panu powiedzieć, że już od dawna znane mi są pańskie czyny i zamysły. Pańskie sprawdzone męstwo, siła, zręczność we władaniu szpadą stworzyła opinię, którą panu gratuluję...

Pod tą lawiną pochwał Trencavel ani drgnął.

„Silny z niego gracz. Zmiażdżmy go jednym uderzeniem” – pomyślał kardynał, a z drapieżnym uśmiechem dodał głośno: – Mój panie, masz także inne zalety. Jesteś biedakiem, a uchodzisz za bogacza. Bez grosza przy duszy, żyjesz wystawnie. Chciałem dowiedzieć się, z prostej życzliwości, skąd czerpiesz na to pieniądze. Dowiedziałem się, że nie pożyczasz (Uśmiech kardynała stał się jeszcze złośliwszy), że nie grywasz w karty (głos nabrał jakiejś straszliwej łagodności). Wtedy zacząłem szukać, panie de Saint-Priac... i znalazłem... Czy chce pan, żebym mu to powiedział?

– Mów, Wasza Eminencjo! – odpowiedział Trencavel niewzruszonym głosem.

„Hm, to dopiero zuch!” – pomyślał Richelieu, a głośno rzekł: – Panie, odkryłem, że powinienesz zawrzeć bezpośrednią znajomość z zastępcą prewota do spraw kryminalnych, i że pieniądze, które tak trwonisz, pochodzą...

– Dokończ, Wasza Eminencjo, jeśli łaska!

– Pochodzą z rabunku! – rzucił Richelieu ostro, jakby tnąc sztyletem.

– Krwi boska! – wykrzyknął Trencavel, drżąc z radości. – Oto szczegół, który poznam z przyjemnością ...!

Saint-Priac złodziejem! Saint-Priac nędznikiem! Trencavel promieniał. Kardynał był zdumiony. Była to jedna z tych fantastycznych scen, w których fałsz i prawda przeplatają się, obejmują się nawzajem, wymieniają koszmarny pocałunek, z którego wywodzi się śmiech komedii lub charczenie dramatu.

– Panie – powiedział Richelieu z pewnego rodzaju surowością, nie pozbawioną jednak podziwu – nie próbuj zaprzeczać. Posiadam ze dwadzieścia raportów policji. Mogę posłać pana na szubienicę.

– Wasza Eminencjo – odparł Trencavel z odcieniem szczerości w głosie – nie mam do czego się przyznawać, ani czemu zaprzeczać...

– Dobrze. Taki, jakim pan jesteś, podobasz mi się, biorę cię więc do swej służby. Wskażę panu, stosownie do okoliczności, na czym będzie polegała ta służba. Na razie chcę, żebyś poślubił pan pannę

de Lespars. Zapewne wie pan, gdzie się ona znajduje? – dodał kardynał ze zdumiewającą obojętnością.

Trencavel odpowiedział:

– Tak, Wasza Eminencjo, znam jej miejsce zamieszkania i nawet dziś tam ją widziałem.

Richelieu lekko zakaszłał, a na jego policzkach pojawił się rumieniec: ogarnęły go gwałtowne emocje. Wzrok utkwiał w Trencavelu, zwracając uwagę na najmniejszy szczegół mogący udzielić mu informacji. Zachowywał się jak niesamowicie spokojny kot trzymający w swych pazurach mysz.

– Jestem pewny, że panna de Lespars nie omieszka pokochać pana...

– Ach, Wasza Eminencjo – rzekł gorąco Trencavel – jest to moim najgorętszym życzeniem.

– Skoro takie jest pana życzenie, to na pewno się spełni. Taki człowiek jak pan, nie rzuca słów na wiatr. Zatem ożenisz się pan z nią. Ja ciebie wyposażę. Daję ci stanowisko przy dworze. W zamian za to... Ach, zapomniałem: nie muszę mówić, że zniszczę dowody pańskich... wyczynów z gościńca... Otóż w zamian za to przyniesiesz mi pan pewną szkatułkę, którą posiada panna de Lespars... Słuchasz mnie uważnie, nieprawdaż?

– Z największą uwagą, Wasza Eminencjo. Chodzi tu o moje życie... o moje szczęście!

– Szkatułka ta zawiera pewne dokumenty, niepotrzebne panu, ale niebezpieczne dla tej, którą pan kocha... Wyobraź pan sobie, że ta szkatułka jest naładowaną miną... Gdyby ktoś ją zdetonował... (kardynał zadrżał), gdyby doszło do nieszczęścia, panna de Lespars padłaby trupem... Czy zajmiesz się odnalezieniem tej szkatułki?

– Tak, Wasza Eminencjo – odpowiedział nieustraszonym głosem Trencavel.

– Ja zaś zajmę się wyrwaniem lontu – mówił dalej spokojnie kardynał. – Jeśli to możliwe, znajdź ją pan przed ślubem. I jeszcze jedno, bardzo ważne: czy panna de Lespars kocha cię, czy nie, czy zechce cię poślubić, czy też nie, musisz sprawić, by dała ci tę szkatułkę. Bez

obawy, zwróć ją panu, tylko że wewnątrz zamiast niepotrzebnych pergaminów, będzie spoczywał wasz posąg, no i... owe raporty, o których wspominałem. Wówczas, przysięgam panu, że panna de Lespars wyjdzie za pana...!

Teraz z kolei to Trencavel zdrzął. Domyślał się jakichś ciemnych machinacji... lecz rzeczywistość była jeszcze straszniejsza...

„Kiedy zdobędę te pergaminy – rozmyślał Richelieu – będę miał ją w ręku. Zmuszę ją do przyjęcia nazwiska nędznika, który stoi przede mną. Po tygodniu mąż zostanie aresztowany i powieszony, a ona zostanie na zawsze zmiądzona zniesławieniem. Chyba że do tego czasu nie uda się mi jej schwycić! Chyba że Rascasse’owi nie uda się dokończyć rozpoczętego w Angers dzieła! Chyba że Saint-Priac nie zdradzi mi natychmiast miejsca jej pobytu...!”

„Och! – myślał tymczasem Trencavel. – Jeszcze dzisiaj muszę ją uprzedzić, zaraz! Muszę powiadomić ją o grożącym jej straszliwym niebezpieczeństwie! Bronić ją, ochraniać, złożyć u jej stóp moją szpadę...!”

W tej chwili wszedł służący i zaanonsował:

– Pan zastępca prewota do spraw kryminalnych...!

– Prosić! – rzekł żywo Richelieu.

Musimy przyznać, że kardynał, z taką przenikliwością zajmujący się panną de Lespars, składał dowód istotnej siły ducha. Bawiąc się z Saint-Priacem, nastawiał bacznie ucha, napięty, z sercem zdławionym niepokojem. Może w tej chwili list, ukradziony przez Trencavela, znajdował się już przed królewskimi oczami...! Jednakże w miarę jak czas upływał, zaczynał nabierać otuchy. Czekał, postanowił pozostawać stanowczy przy sterze. Jeśli rozpęta się burza, a łódź się wywróci, będzie czas, żeby ją wtedy opuścić.

Wszedł zastępca prewota. Wydawał się być w złym humorze. Rzucił spojrzenie na Trencavela i zagadnął kardynała wzrokiem.

– Może pan mówić swobodnie przy baronie de Saint-Priac. To mój przyjaciel.

– Wasza Eminencjo – rzekł zastępca – udałem się na ulicę des Bons-Enfants, do akademii fechmistrza Trencavela i dokonałem tam

szczegółowej rewizji (Trencavel zacisnął pięści). Niestety, niczego nie znaleźliśmy, nawet skrawka papieru... (Do licha, nie jestem pisarzem publicznym!). Co do Trencavela, to wcale nie mieszka w swej akademii, jak donosił raport, złożony Waszej Eminencji. (O, mój dzielny Mauluys! To twojej przezorności zawdzięczam wolność!). Na próżno na niego czekaliśmy i nie zdołaliśmy go aresztować, a zatem także odprowadzić do Bastylii (Uff!), jak brzmiał wydany mi przez Waszą Eminencję rozkaz.

Dziwna rzecz, bo ten raport raczej uspokoił Richelieu'go. Powoli odrzucał myśl o spisku uknutym w Luwrze. Natomiast myśl, że miał w Trencavelu nieznanego mu dotąd osobistego wroga, jeszcze bardziej wzmocniła się w jego umyśle.

– W porządku! – oświadczył. – Każ pan swoim szpiegom przeszukać cały Paryż i znaleźć go.

– Obawiam się, Wasza Eminencjo, że już zwiął i że nie zdołamy położyć ręki na tym hultaju.

Trencavel zdusił w sobie przekleństwo. „Hultaj! Tego już za wiele!” – pomyślał, ruszając ostro na zastępcę prewota. Ręka już przymierzała się do zadania jednego z tych policzków przynoszących ulgę najbardziej rozjątrzonemu umysłowi.

– Ejże, co jest, Saint-Priac? – zapytał Richelieu.

Straszliwym wysiłkiem Trencavel poskromił zdenerwowanie i całkowicie zbladłszy, odparł:

– Wasza Eminencjo, chciałem powiedzieć, że znam Trencavela!

Richelieu skinieniem ręki odesłał oficera. Trencavel otarł pot z czoła. Wyszedł z tego cało! Niemalże sam się zadenuncjował i poczuł dreszcze, przywołując w pamięci sylwetkę Bastylii, którą widział całkiem niedawno podczas pojedynku z Saint-Priacem.

– Zna pan Trencavela? – zapytał Richelieu, obrzucając go badawczym wzrokiem.

– Tak, Wasza Eminencjo, często bywałem w jego akademii, którą stary mistrz Barvillars przekazał przed śmiercią Trencavelowi jako najlepszemu ze swych uczniów.

– Jak ten człowiek wygląda?

– Jest w moim wieku, mego wzrostu. Wasza Eminencjo. Wyobraź sobie, że to Trencavel stoi przed Waszą Eminencją, a zobaczysz jego żywy portret.

– To dziwne... A jego charakter?

– Wydaje się być dzielny. Nigdy nie słyszałem nic złego o jego honorze.

Richelieu spojrział badawczo na Trencavela. Fechmistrz wytrzymał bez zmruczenia oka to spojrzenie, przybierając jak najniewinniejszą minę. Sytuacja była komiczna... a zarazem przejmująca!

– Jesteś pan jego przyjacielem! – warknął ostro Richelieu.

– (Proste pchnięcie. Trafiony? Nie!) Wasza Eminencjo, nie jestem ani jego przyjacielem, ani wrogiem. (Przełamanie podwójnego kontrowania tercją!)<sup>1</sup>) Znam go, ot i wszystko! (Finta<sup>2</sup>). A czy Wasza Eminencja go nienawidzi? (Riposta!).

– Panie de Saint-Priac, raz na zawsze: proszę nigdy o nic nie pytać!

Trencavel uklonił się nisko. Kardynał, zadowolony, ciągnął dalej:

– Nie nienawidzę nikogo, ale ten człowiek jest wrogiem Stanu... Saint-Priac, ponieważ go znasz, czy podejmie się pan go odszukać?

– Odpowiadam za to głową, Wasza Eminencjo!

Dziki wzrok kardynała błysnął jak stal. Chwycił rzekomego Saint-Priaca za rękę i rzekł:

– Przynieś mi pan szkatułkę Annaïs, a poślubisz tę szlachetną i piękną dziewczynę...! Odnajdź mi tego Trencavela, a ja pana ozłocę...! Jeśli jednak, odnalazłszy go, zadasz mu pchnięcie szpadą, które na zawsze zmusza człowieka do milczenia, daję panu miejsce zastępcy przewota do spraw kryminalnych, który stąd wyszedł!

Richelieu z tymi słowy wyprostował swą wyniosłą postać, którą zawsze podziwiał nawet król. Powoli wskazał ręką na drzwi i rzekł:

– Odejdź, baronie de Saint-Priac. Trzymasz w swym ręku losy swojej miłości i swojej kariery!

---

<sup>1</sup> *Tercja* – w szermierce: pozycja obronna (zasłona) chroniąca prawą, zazwyczaj górną, część ciała; koniec ostrza uniesiony jest w górę.

<sup>2</sup> *Finta* – szermierczy zwód, pozorowany atak.



Trencavel uklonił się w milczeniu. Był blady, usta skurczone miał dziwnym uśmiechem. Rozemocjonowany, rozgorączkowany tym wszystkim, czego się dowiedział, skierował się ku drzwiom.

W tej samej chwili te drzwi się otworzyły! Przed osłupiałym Trencavelem i przed zdumionym kardynałem Richelieu pojawił się jakiś blady i krwawiący mężczyzna, którego musieli podpierać dwaj służący! Odźwierny, jak poprzednio, ale tym razem donośniej, wykrzyknął:

– Pan baron de Saint-Priac!



**Chcesz przeczytać dalszą część?**

***Zapraszamy do księgarni!***